

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petytowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat № 4.

Tresc numeru: Najwyższy Manifest. — Żydzi w Rumunii. — Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza skreślił Zbigniew Kościuszka. Serya II. (d. c.) — Nidoszły dyktator (Obrazek z chwili bieżącej) skreślił Bogusław Bicz (d. c.) — Urywki z dziejów Złotego Cielca. III Szymio i Mathiaszek, przez Jana Rewerę. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Przypiski, przez A. L. S. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

NAJWYŻSZY MANIFEST.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY, MIKOŁAJ DRUGI,

CESARZ I SAMOWŁADCA

WSZECHROSYJSKI,

Król Polski, Wielki Książę Finlandzki

i t. d., i t. d., i t. d.

Czynimy wiadomo wszystkim Naszym wiernym poddanym:

W dniu 30-ym lipca Najukochańsza Małżonka Nasza, Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna, szczęśliwie powiła Nam Syna, któremu nadano Imię Aleksy.

Przyjmując to wydarzenie radosne za nowy dowód łaski Boskiej, na Nas i Nasze Cesarstwo zlewanej, wznosimy razem z Naszymi wiernymi poddanymi gorące modły do Najwyższego o pomyślny wzrost i rozwijanie się Naszego Syna pierwородnego, powołanego, aby był Następcą Tronu powierzonej Nam przez Boga Monarchii i wielkiej Naszej służby.

Manifestem z dnia 28-go czerwca 1899 roku powołaliśmy najukochańszego Brata Naszego, Wielkiego Księcia Michała Aleksandrowicza, aby był Naszym Następcą aż do narodzenia się Nam Syna.

Odtąd, na mocy zasadniczych praw państwowych Cesarstwa, Synowi Naszemu Aleksemu należy się wysoka godność i tytuł Cesarzewicza Następcy Tronu, ze wszystkimi związanymi z nim prawami.

Dan w Peterhofie, w dniu 30-ym lipca, w roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc dziewięćset czwartym, panowania zaś Naszego dziesiątym.

Na oryginalne własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

MIKOŁAJ.

Żydzi w Rumunii.

Milczenie, które było jedyną odpowiedzią mocarstw europejskich na znaną notę sekretarza stanu Unii północno-amerykańskiej w sprawie żydów rumuńskich, stanowi dotykany dowód, jak niesłychanie w ostatnich czasach zmieniły się poglądy gabinetów na tę kwestję.

Na Węgrzech, które tak są podszycie żydami, że już podobno ze świecą trzeba szukać szlachcica węgierskiego, w którego by żyłach mniej lub więcej krwi żydowskiej nie płynęło, rząd opracował ustawę przeciw żydom, żywcem niemal z ustawy rumuńskiej skopiowaną.

Wobec takich danych zdawałoby się, że to kwestya

już zupełnie przesądzona, i że nad nią przejść można do porządku dziennego. I takby się stało, gdyby tu nie było do czynienia z żywiołem równie sprytnym jak nie przebiegającym w środkach, równie przewrotnym jak materialnie potężnym; z żywiołem, który w daleko potężniejszych od Rumunii i że tak powiem bardziej chrześcijańskich krajach, daje impuls i kierunek rządowi, przy pomocy również opanowanej przezeń masoneryi.

Potęgę tego wpływu najlepszym dowodem jest właśnie owa nota amerykańska, na której wydanie pod jego naciskiem zdecydował się rząd tamtejszy, który u siebie kieruje się doktryną Monroego; który nie brał udziału w kongresie berlińskim na jaki się powołuje; który wreszcie wysyłając ową notę musiał wiedzieć że się naraża na kompromitację, jaka go też nie minęła.

Żywioł ten nie tak łatwo daje za wygraną. Nie udało się z Ameryką, będzie próbował z innym jakimś mocarstwem, któremu już nie będzie można zarzucić że nie brał udziału w kongresie berlińskim, i ślady jego akcji w tym kierunku już się dają dostrzegać. Kwestyi zatem żydów rumuńskich nie można uważać za zamkniętą — owszem, jest ona w całym znaczeniu tego technicznego wyrażenia „aktualną”.

Dlatego uważamy za stosowne podać naszym Czytelnikom krótką historję tej kwestyi, opartą na najświeższych źródłach, przeważnie niemieckich, które jeżeli nie są przychylnie a co najmniej pobłażliwe dla żydów, to ich o nienawiść ani o zasadniczy antysemityzm pomówić nie można.

Cyfra żydów zamieszkujących Rumunię ściśle oznaczyć się nie da. Spis ludności z r. 1899 wykazał ich 270,000, ale biorąc w rachubę ich dążność i zdolność do ukrywania się przed spisem, może nie bardzo przesadzają ci, co ich na 700,000 obliczają. Jestto tem prawdopodobniejsze wobec ciągłej emigracyi żywiołu żydowskiego, do niedawna jeszcze żadnej kontroli nie ulegającej. Zresztą niektóre okolice, zwłaszcza Mołdawia, są niezmiernie gęsto żydami obsiadłe. Jassy naprzykład na 83,000 ludności liczą około 40,000 żydów. W okręgach Botoszani, Neame, Romau i t. d. również prawie połowa ludności jest żydowska.

Podczas niedbałej i nieuczciwej gospodarki dawniejszych rządów rumuńskich, aż po księcia Cuzę, żydzi robili w Rumunii co chcieli, a sprzedajność urzędników ułatwiała wszelkie praktyki.

Szacowne źródło do charakterystyki żydów rumuńskich i rozwoju kwestyi żydowskiej w Rumunii stanowi dzieło: „Z życia króla Karola rumuńskiego”. (Sztuttgart 1900, 4 grube tomy), wydane przy pomocy archiwów królewskich, za zezwoleniem króla, przez jednego z jego zaufanych. Dzieło to ma wogóle niepoślednią wartość dla historii dyplomacyi z drugiej połowy XIX wieku, mianowicie z powodu zamieszczonej w niem obszernej korespondencyi króla Karola z monarchiami i mężami stanu współczesnymi.

Z dzieła tego pokazuje się, że książę Karol z początku liberalnie i przychylnie dla żydów był usposobiony. Gdy jednak podczas pierwszej swojej podróży do Mołdawii zbliżka przypatrzył się żydom, zrozumiał „dla czego wstąpił do tej obcej rasy tak potężnie wzrósł wśród jego poddanych“. Ciągłe nadchodziły do księcia skargi na żydów. „We wsiach mołdawskich żyd jest jedynym szynkarzem i kramarzem; namawia chłopów do picia sfalszowanej wódki i gotów jest zawsze dawać zaliczki, żeby swoich dłużników zupełnie trzymać w swym ręku. Ztąd nieważność do tych pijawek, która jednak w niczem napływowi i pomnażaniu się żydów nie przeszkadza. Zresztą żydzi mołdawscy są brudni i niechlujni, więc nie mówiąc już o ich chciwości i połączonych z nią właściwościach demoralizujących, za żywioł cywilizacyjny stanowczo ich uważać nie można“.

W Botoszanach, gdzie na 30,000 ludności mieszka 39% żydów, którzy całemu miastu „nadają brzydki wygląd“, robi książę uwagę: „Ci polscy żydzi, w swoich długich, brudnych chałatach, ze swojemi czarnymi lokami (pejsami), zwieszającemi im się z za uszów na twarz, wyglądają, jeżeli to być może, jeszcze wstrętniej niż ich ciśnie, ciemne mieszkania“.

Podobnego wrażenia doznał też francuz E. Desjardins, który w roku 1869 przybył do Rumunii, stanowczo dobrze dla żydów usposobiony. A jednak, gdy ich bliżej poznał, pisze o nich, że: są cudzoziemcami na ziemi rumuńskiej, nie tylko językiem i obyczajem, ale i duchem, i chcą pozostać cudzoziemcami! Dzieci nie posyłają do szkół rumuńskiej, chociaż mogą je posyłać bezpłatnie; cały drobny handel (mleko, mięso, owoce i t. d.) pozostaje w ich rękach, szczególnie jednak handel wódką, której sami nie piją, ale zmieszaną z wityrolem rumunom sprzedają. Na Mołdawii żyd jest także krawcem, szwecem, zegarmistrzem, blacharzem, ale przede wszystkim lichwiarzem. Bierze od pożyczki do 5% na miesiąc, a ponieważ żadnych instytucyj kredytowych niema, więc w razie głodu, gdy żniwo chybi, wszyscy muszą się do niego uciekać.

Nawet żydowskie organa w Niemczech przyznawały, że żydzi rumuńscy stoją na bardzo niskim stopniu oświaty. Według sprawozdania zamieszczonego w „Frankfurter Zeitung“ z d. 15 lipca 1900 r., w wyższej Mołdawii nader trudno było znaleźć rabina z jakimkolwiek wykształceniem. Nauka religii żydowskiej pozostaje na poziomie godnym stopniu. Tem goręcej nauczyciele żydowscy, pochodzący ze szkół jakiegoś „cudownego“ rabina „propagują konfesyjne zabobony i zaciekle trzymanie się rytualnych zewnętrzności“, a nawet odstąpienie od tradycyjnego sposobu noszenia włosów i brody żydów polskich, uważają za odstępstwo od religijnych tradycyj ojców. Całe wychowanie żydów rumuńskich jest talmudyczne; oszukiwanie i wyzyskiwanie nie-żydów, pychę i fanatyzm żydowski uważają za dozwolone a nawet pożądane.

Monachijska „Allgemeine Zeitung“ w numerze z dnia 21 lipca 1900 r. tak charakteryzuje żydów rumuńskich: „Jest żywioł, który we wszystkie warstwy ludności wsiąka, umie się wszędzie wśliznąć i usadowić i żyć z pracy innych. Są to liczni w Rumunii tak zwani „żydzi koczujący“ (Wanderjuden) których ofiarą pada zarówno chłopstwo jak bojarzy. Nie jest to skarga przeciw żydowstwu; antysemityzm jest nam obcy: konstatujemy tylko fakt społeczny, którego pustoszących następstw nikt bezstronny zaprzeczyć nie może... Kto zna urzędowe sprawozdanie o nurtowaniu tych „kucpów“ wśród rusińskiej ludności Węgier północnych, ten zrozumie, że Rumunia pobytu tego żywiołu ani życzyć sobie ani uwzględnić nie może. Jest on rakiem w ciele narodu.“

Wiedeńska „Neue freie Presse“ wzywając w lipcu 1900 r. prezesa ministrów rumuńskich Carpa aby przeprowadził emancypację żydów rumuńskich, pozwoliła sobie pociągnąć paralelę między bojarami a żydami rumuńskimi. Twierdziła ona, że bojarzy nie są ludnością rdzenną, ale że pochodzą z rodów, które później przybyły, podczas gdy żydzi już od wieków w kraju mieszkali. Z takimi twierdzeniami organa żydowskie powinny być ostrożniejszemi, gdziekolwiek bowiem zachodzi kwestya, które grupy ludności osiedliły się najpóźniej, wszędzie pokazać się musi, że tymi najpóźniejszymi przybyszami byli żydzi. I tym razem też „Neue freie Presse“ skłamała, jak jej się to zresztą często zdarza. Bojarzy należą do ludności zdawna na rumuńskich ziemiach osiadłej, podczas gdy żydzi dopiero w połowie ubiegłego wieku z Rosji przywędrowali. „Presse“ oczywiście nazywa bojarów próżniakami a żydów pracowitymi i t. d. Dawniej giełdowe organa wiedeńskie utrzymywały nawet, że cała rumuńska ludność jest głupia, leniwa i zła, z wyjątkiem jedynie rozumnych, pracowitych i uczciwych żydów!

Jakże to żywo przypomina pewne memoryały, nie w Wiedniu redagowane i nie o Rumunach opiewające! Pokazuje się, że geniusz żydowski zupełnie taką samą ma fizyognomię w Wiedniu jak w Warszawie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg.)

Kiedy przed kilku laty któryś z członków komitetu po katolicku myślących, postawił wniosek, aby zaniechać drukowania listy kwestarek, zakrzyczano go.

— Z waćpanem dogadać się trudno! — przerwała starościna. — Gotoweś weprzeć we mnie, iż wnukę moją za monstrum uważam... Żart niesmaczny całkiem.

— Ależ mościa dobrodziejko, bynajmniej nie żartowałem...

— Jeśliś waćpan nie żartował, to powiem, żeś nie bystrego pojęcia...

— Przyjmuję monitum z pokorą, bo z ust pani starościny je słyszę, wszelako należy mi się wyjaśnienie...

— Kup korzec! kup korzec! mój chorąży... — dąsała się staruszka, dłonią w czoło stukając. — Zakutą masz waćpan głowę na podziw, nieprawdaż panno Tarkowska?

— Święte słowa pani starościny, — szepnęła machinalnie rezydentka.

— Milcz asanna, zawsze się wtrącisz nieproszona! A co do waćpana, mości chorąży, zaraz ci jasno wyłożę twoją, delikatnie mówiąc, niepojętość...

Staruszka, w fotelu się poprawiwszy, tak dalej prowadziła:

— Przyznasz, że Elżbietka posiada rzadkie zalety. Rozumna, cnotliwa, postawa jak u królowej, a już co do piękności — istny raryt nad rarytami... Słowem najdoskonalsza doskonałość. Każda doskonałość uwagę zwracać musi, więc i Elżbietka uwagę zwróciła. Odrazu ją poznało, oceniono, stąd admiracye, jakie zewsząd odbiera.

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg.)

— Mój chorąży, udajesz, albo oczu nie masz! — ramionami poruszyła starościna. — Widzisz przecie, jaka u mnie zmiana? Wizyta po wizycie, drzwi się nie zamykają. Niedawno ledwie czasem ktoś z litości zajrzał tutaj, w czem zresztą nic dziwnego nie było, bo towarzystwo osoby w moim wieku nie nęci, a dziś...

— Starościna dobrodzika mniemasz, że powodem tej zmiany Elżbietka?

— A któżby? Do niej się ludzie garną, do niej cisną!

Głowę przekrzywił pan Sebastyan i palcem w powietrzu jął kręcić, mówiąc:

— Mościa dobrodziejko! wszakże Elżbietka osobliwością cudaczną nie jest, rogów — z pozwoleniem — na głowie nie ma, ani inszych akcesoryów przeciwnych naturze ludzkiej... Monstra jeno na spektaklum dla ciekawych słuchać mogą, nie zaś godne niewiasty, małżonki zacne i cnotliwe...

— Jestem pewien że $\frac{3}{4}$ tych pań które przyjęły nasze zaproszenie, cofnęłyby się — zwrócił uwagę inny członek.

I miał słuszną rację. To „stanie w Kuryerku“ było jedną z główniejszych uciech pani Idalii z Próchno-Prochnickich Alfonsowej Blago-Blagierskiej, lub panien Mizi i Kizi Lafirdeckich. Jeśli przypadkiem „Kuryerek“ popełnił omyłkę drukarską w imieniu czy nazwisku, albo w jakimś innym szczególe, np. co do godziny kwesty, bezzwłocznie zjawiały się reklamacye żądające sprostowań w najbliższym numerze, wysyłane wprost do redakcyj, nieraz komunikowane osobiście, albo z wymówkami i pogroźkami do prezesa i sekretarza komitetu.

Doskonale pamiętam taką oto scenkę.

W Wielki Piątek, już po godzinie 2-iej po południu, gdy numer był pod prasą, wpada do redakcyj pewna pani „zestosunkowana“ i powiada:

— Cóż, sprostowaliście panowie fałszywą (sic!) wiadomość, że nie od 10-tej, ale od 2-iej po południu będę jutro u Wizytek kwestowała?

— Niewątpliwie, jeżeli komitet nadesłał odpowiednią notatkę.

— Proszę sprawdzić natychmiast.

Okazało się, że komitet nic nie przysłał.

— Więc niech panowie sami podadzą, co ja podyktuję, ale musi być koniecznie w dzisiejszym numerze.

— Chyba na jutro rano.

— To za późno. Żądam dzisiaj.

— Niepodobna. Numer się drukuje, cały personel z okazji Wielkiego Piątku wcześniej ma być zwolniony.

— Zapłacę choćby kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt rubli, lecz dajcie panowie sprostowanie dzisiaj — błaga roznamiętniona dama.

Kiedy jej nareszcie wytłumaczono, że to niepodobnieństwo, dama, naurągawszy redakcyj, wyszła z furją, mówiąc:

— Więc ja wcale kwestować nie będę.

Pogrożki dotrzymała. Do prezesa komitetu napisała impertynencki list. Mimo to w następnym roku dała się... uprosić, albowiem z wpływami owej damy liczone się, ona zaś sama nie chciała się pozbywać takiej przyjemnej rozrywki, jak zabawa w... kwestarkę.

Tak jest, zabawa. Z nader nielicznymi wyjątkami, ogół dam kwestujących bawi się kwestą wielkanocną, niby rautem. Sam nieraz na zebraniach towarzyskich i rozmaitych wielkopostnych *jour fix*'ach słyszałem takie rozmowy:

— Przyjdzie pan w Wielki Piątek do S-go Aleksandra? Będę całe popołudnie z Kłocią i Minią.

— Postaram się zostać delegowanym.

— Wybornie, doskonale się zabawimy. Już kilku panów przyrzekło swą obecność.

Albo taka rozmówka najautentyczniejsza, doskonale w pamięci mej utrwalona.

A spodziewam się, że to dopiero początek. Jestem pewna, iż doczeka się sukcesów niebywałych. Rozjaśnia się waćpanu w głowie?

Pan Sebastyan jeno chrząknął.

— Poznano się na niej, inaczej być nie mogło — mówiła starościna z ożywieniem... — Pociecha to dla mnie, a dla waszmości zaszczyt, chluba, szczęście, zwłaszcza w twojem położeniu. Uwaga: zmuszony jesteś stosunki zawiązywać, o poparcie się starać, a tu wszystko ci się następuje przez żonę.

— Wykalkulowałaś pani starościna dobrodziejka jak nie można lepiej — przytaknął pan Sebastyan — ale jeszcze mam punkt ciemny...

— Mianowicie?

— Mianowicie: jakim sposobem Elżbietka rozgłos taki zyskała? Nigdzie przecież jeszcze, ile wiem, nie była, a przez bębny ratuszowe chyba ani przez gazety się nie rozślawiała...

— Jak to znać zaraz, mój chorąży, żeś wieśniak — uśmiechnęła się starościna. — Przypomnijże sobie, że tu stolica a nie kąt zapadły. Dość, niech kogo zobaczą na ulicy, już o nim wiedzą i gadają, jeśli oczywiście zasługuje na to. Elżbietka nie siedzi zamurowana. Znajomości jeszcze nie zawierała, ale i do kościoła wychodzi, i po sprawunek, i na spacer. Była też na teatrze Narodowym

— Zamówiłam sobie specjalny kostyum na kwestę. Zobaczysz jak będę szykownie wyglądała.

— Tylko to nudy, siedzieć tyle godzin.

— Ja się nigdy nie nudzę. Przychodzą znajomi, gawęda dyskretna wciąż się prowadzi. Zresztą biore z sobą pudełko czekoladek, a na wszelki wypadek książkę.

— Do nabożeństwa?

— Gdzietam. Jakaś nowość która mi nie pozwoli na nudy, nawet gdyby zabrakło gawędy.

To co przytaczam nie jest jakaś fikcyja, ale prawdą wziętą z życia rzeczywistego. Kwesty wielkanocne w organizacyi swej i w praktycznym wykonaniu stanowią od dawna potworną karykaturę miłosierdzia, rodzaj przedsięwzięcia zabawno-filantropijnego, z którego otrzymane wyniki, nb. dość nikłe, nie okupują ani w milionowej części tej publicznej zniewagi, jaką się wyrządza zasadzie katolickiej, temu zgorzeniu „małuczkich“, sarkających z każdym rokiem głośniejsze na rauty po kościołach odbywane.

Temat kwesty możnaby rozwinąć daleko szerzej. Posiadam cały zapas obrazków z przeszłości bliższej i dalszej, ku stwierdzeniu wyrażonego poprzednio poglądu. Ale czas zabastować, z uwagi na resztę materji dotyczącej całokształtu filantropii warszawskiej.

Nadmienię jeszcze tylko, że ogół katolicki z roku na rok oczekuje na położenie stanowczego kresu kwestom stolikowym, według dotychczasowego ustroju. Jak przed kilkunastu laty wyszedł zakaz wykonywania przy Grobach produkcyj wokalnie-muzycznych, które zamieniały kościoły w sale koncertowe, tak niewątpliwie i z rautami wielkotygodniowymi, pod nazwą kwesty wielkanocnej urządzanymi z całym aparatem uprzednich przygotowań komitetowo-wabikowych — musi raz koniec nastąpić.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jak we wszystkich objawach naszego życia zarówno ekonomicznego jak i towarzyskiego, zarówno w handlu, przemyśle jak i piśmiennictwie, a zwłaszcza w publicystyce, tak i w filantropii warszawskiej żydzi pewne swoiste piętno wycisnęli. O ich stanowisku, wpływach i udziale w zakresie miłosierdzia publicznego wypada mi nieco wspomnieć.

Przedewszystkiem *sum cuique*. Żydzi posiadają w wysokim stopniu rozwinięte uczucie... altruizmu. Umyślnie używam tego terminu, aby nie sprofanować chrześcijańskiej miłości bliźniego. Dla nas k a ż d y człowiek jest bliźnim, gdy chodzi o świadczenie miłosierdzia. Dla żyda bliźnim może być tylko... żyd. Wszak w talmudzie, tem prawie moralnem skarykaturowanego mozaizmu, obowiązującym zaślepionych judajczyków, znajduje się wyraźne określenie, kto może być bliźnim.

Więc z tego wskaźnika moralności wypływa altruizm żydowski, szeroko pojęty i szeroko uprawiany, jak z drugiej strony *odium* i *jus nocendi* względem tych ludzi którzy nie są żydami.

ichmość Bogusławskiego, a jeśli waćpanu mam prawdę wyznać, to towarzystwo dystygowane zauważyło ją naprzód na akademii farmazońskiej.

Chorąży wielkie oczy zrobił.

— Co starościna dobrodziejka powiedziałaś? — wykrzyknął. — Na akademii farmazońskiej? Miałażby Elżbietka z farmazonami w konfidencyę wchodzić?

Sawicka śmiać się zaczęła.

— Aleś się uląkł, mój chorąży! Aleś wystraszył! — rzekła. — Może przypuszczasz, że ci Elżbietkę na farmazonkę chcę przerobić? Bądź bez obawy, uspokój się. W modzie dzisiaj, co prawda, farmazonstwo, głośno o niem słyhać, ja jednak dobrze się na tem nie rozumiem, więc już dla tego samego protegować onej sekty nie mogę. I nigdybym nie mogła, bom przecież katoliczka, w Boga wierzę po dawnemu, a farmazoni, ile wiem, szatanowi się kłaniają.

— Tembardziej się dziwuję, jakim sposobem Elżbietka na akademię farmazońską trafić mogła? — mruknął chorąży.

— A to widzisz waćpan przyjechał do Warszawy jakiś zamoreczyk, graf czy kaduk, który się za najstarszego farmazona opowiada i spektakle urządza z przeróżnymi sztukami. Uczy jak złoto robić, magie pokazuje osobliwe, słowem cudenka. Spektaklum takie nazywa akademią.

Pewien neofita, jeden z tych, niestety, rzadkich neofitów, przyjmujących Chrześc. z głębokiego przekonania, bez żadnego ubocznego celu, czyli interesu doczesnego, udzielił mi kiedyś wielce cennych wyjaśnień co do filantropii żydów, gdy ta odnosi się do datków i ofiar ogólnych, nie związanych z wyłącznym dobrem współwyznawców i współziomków.

— Czy panu zdarzyło się kiedy ujawnić fakt, lub przypadkiem dowiedzieć się, że któryś z finansistów żydowskich ofiarował pewną kwotę na jakiś cel nie judaistyczny, według zasady: „niech nie wie lewica, co daje prawica“?

— Otóż—ciągnął dalej mój informator— w tem tkwi właśnie sedno rzeczy. Zawsze i w każdym zdarzeniu pobudkę ofiarności stanowi interes osobisty lub środowiska judaistycznego. W przedchrześcijańskiej epoce mego życia miałem sposobność nieraz się o tem przekonać, a oto jeden z najcharakterystyczniejszych przykładów.

Tu usłyszałem co następuje:

Znany plutokrata warszawski obracający się w sferach arystokratycznych, bawiąc u wód w Karlsbadzie, został zaczepiony przez młodego lekarza o datek na mający się wzniesić tam pomnik twórcy „Pana Tadeusza“.

— Wiedząc jak szanowny pan prezes wielbi wiesz-cza, spodziewam się... — zagaik lekarz.

— Pokaż pan listę składek.

— My to robimy całkiem prywatnie.

— Więc imiennego wykazu ofiar nie będzie?

— Naturalnie.

— Dobrze, ja panu doktorowi przysię.

I plutokrata nazajutrz wręczył lekarzowi kopertę w której się znajdował gulden, czyli 80 kop.

W kilka dni później dowiaduje się „pan prezes“, że zamiar bezimienności został zaniechany i że *ad hoc* zebrały komitet budowy pomnika przygotowuje sprawozdanie imienne dla zamieszczenia w dziennikach zarówno galicyjskich jak i warszawskich.

— To podejście — mówił oburzony do swego współwyznawcy bawiącego również w Karlsbadzie, a zależnego od pana prezesa — weź pan te sto guldenów i wręcz komitetowi w moim imieniu. Byłoby rzeczą kompromitującą, gdyby przy moim nazwisku figurował tylko marny gulden...

Inny znów finansista dawał stale na biuro informacyjne o nędzy wyjątkowej 50 rubli miesięcznie, co w sprawozdaniu instytucji bywało zaznaczanem. Ale kiedyś przez pomyłkę czy zapomnienie, Siostra Miłosierdzia układająca owo sprawozdanie do druku, zamieniła całkowite imię i nazwisko finansisty na inicjały, wielu bowiem ofiarodawców (tylko n i g d y żydzi) prosi o *incognito*. Finansista nie śmiał wprost wymawiać ani tembardziej żądać sprostowania, tylko już następnego miesiąca cofnął

Coż dziwnego, że Elżbietka z pułkownikową Damourez były raz na onej hecy. Jest w Warszawie, niechże przy okazji temu i owemu się przypatrzy... Aby cię zupełnie uspokoić to jeszcze powiem, że na onem spektaklum zgromadziła się publika wybrana, najdystynguowańsze osoby, sama śmietanka...

— Mościa dobrodziejko — rzekł kwaśno pan Sebastian — w każdym razie nie rad jestem, że Elżbietka na ową hecę skusić się dała. Tam gdzie farmazonstwo rękę macza, nic dobrego wyrosnąć nie może. Co mówię! Ztamtąd grzech płynąć musi. A grzech to jak trąd — nawet zdaleka zarazą zionie i duszę gubi.

— Uspokój się waćpan — powtórzyła starościna — Elżbietce nic złego się nie stało. Akademia nie udała się, ów farmazon zamorski okazał się szalbierzem, schwytano go na oszustwie, wydrwiono i wysmiano ..

— Dobrze tak szelmie! Jabym łotra przed ratuszem ochłostał, pod pręgierzem wytrzymał a potem z miasta na cztery wiatry wyswiecił... — zauważył chorąży.

— Owóż na onej akademii zauważono twoją małżonkę i stąd w konsekwencji furora... — kończyła relację starościna. — Widzisz więc, niema złego, które nie wyszłoby na dobre!

Westchnął Krasnowolski.

— Mościa dobrodziejko, chyba wierzysz — odparł —

swoją ofiarę, mówiąc do przybocznego sekretarza, również żyda z całą szczerością:

— Co one (sic!) sobie myślą, że ja będę się w cichego filantropa zabawiał?...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Niedoszły Dyktator

(Obrazek z chwili bieżącej)

skreślił Bogusław Bicz.

(Dalszy ciąg).

— O wilku mowa a wilk tuż — szepnął Talmigold.

Sąsiedzi stolikowi kłaniali się na wszystkie strony, lub podawali ręce tym, którzy się do nich w postawie unionej zbliżali.

I Talmigold pospiesznie powstał, aby złożyć swą czołobitność.

— Jak się masz, mecenasie — rzekł starszy — podobno byłeś w Bazylei i przerobiłeś się na syonistę...

— Czy ja wyglądam na kandydata do Tworek? — odparł dowiecpiując Talmigold.

Ale przypomniawszy sobie Meyersohna, który mógł to słyszeć, dodał pospiesznie:

— Jest w tem jednak wiele szlachetnej poezji, porwijącego zapалу, który wrażliwemu umysłowi musi się udzielić. Pan prezes na żadnym jeszcze kongresie syonistycznym nie był?

— Owszem, byłem na dwóch. I tembardziej utrwaliłem się w przekonaniu, że syonizm nam, polakom moższowego wyznania, zgubę gotuje.

Meyersohn nie wytrzymał. Odwróciwszy się, rzekł:

— A jednak „polak moższowy“ to najkapitałniejszy przykład: *contradictio in adjecto*.

Ten którego tytułowano prezesem, wyraził zrazu zdziwienie, ale po chwili z najprzyjaźniejszym uśmiechem wyciągnął rękę:

— Ach, mecenas Meyersohn, nasz przeciwnik, co nie przeszkadza, iż pana podziwiam. Pozwól mecenasie, że pana zapoznam z baronem Hansvoglem.

Baron Hansvogel był szwagrem Pantersohna, któremu przed chwilą wódz syonistów zarzucił sprzeczność.

— Wiele o panu słyszałem — rzekł baron — i narówni z Mieciem podziwiam jego działalność.

— We mnie zaś budzi wdzięczność znana hojność pana barona dla biednych i nieszczęśliwych współziomków moich.

— Współwyznawców naszych, to właściwszy termin — wtrącił Pantersohn.

— Gra słów, panie prezesie, zwłaszcza gdy chodzi

iż dla niej jestem z najszczerzym afektem i najgłębszą rewerencyą, lecz w danym wypadku ośmielę się raz jeszcze nadmienić, jako reputacya Elżbietki protekcyą zyskana farmazonstwa, które obrzydliwym jest Bogu i wszelkiej uczciwości, nie nazbyt mnie tentuje. Zło się już stało, mimo to Elżbietce, z obowiązku małżeńskiego, uwagę uczynię, iżby się w przyszłości z każdym liczyła krokiem.

— Zaniechaj tyranii, panie Sebastyanie, Herodem przecież nie jesteś...

— Tu o tyranii mowy niema, jeno o godziwej przestrodze. Mąż jestem pani starościno, a mężowi Sakrament nakazuje czuwać nad żoną.

— Jeśliś waćpan taki skrupulant, to może ci będzie nie w smak również, że Elżbietkę powszechna spotyka admiracya?

— Mościa dobrodziejko — rzekł żartobliwie Krasnowolski — nic nie mam przeciwko admiracyi, byleby się za blisko nie posuwała, bo wyznam, że wówczas musiałbym jej *pro memoria* wypisywać, a rękę mam ciężką.

— Przyznajesz się do zazdrości, a zazdrość cnotą nie jest.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

o pana barona, który przecież przyjął wyznanie ewangelicko-reformowane.

Rozmowa, wobec złośliwej szcerości Meyersohna, zaczęła wchodzić na drażliwe tory, więc Talmigold przerwał:

— Cóż panowie powiedzą o Schwartzsteinie?

— Mecenas Meyersohn musi być w tej sprawie najlepiej poinformowany. Zresztą, panie Talmigold, nie psujmy sobie humoru takimi tematami. Powiedz pan raczej, jak ci się podobała wczorajsza premiera. Widziałem jak pan biłeś brawo Siemaszkowej. Jest w panu dużo entuzjazmu. Zazdroszczę tym, którzy jeszcze są entuzjastami.

Pantersohn umyślnie głos podniósł, aby dać do poznania nadstawiającym uszu od dalszych stolików, że się Schwartzsteinem nie myśli zajmować, że to niezwykle *salto mortale* najbliższego przyjaciela i towarzysza w akcyi teoretycznego asymilatorstwa, ani go grzeje ani ziębi.

— Dyplomata — mruknął Zuckerman.

— Ma słuszność. O takich delikatnych sprawach osobom wybitniejszym w cukierni, na świeżym powietrzu nie wypada rozmawiać — zaczął Fingerblum.

Ale nietylko na świeżym powietrzu Schwartzstein był bohaterem chwili.

We wszystkich kółkach i kółeczkach finansowych, lub z finansierą w bliższym czy dalszym pozostających związku, w salonach i salonikach towarzystwa warszawskiego, w których się uprawia zespół z „dziećmi jednej ziemi“, w redakcyach dzienników urągających warcholskiemu syonizmowi a wielbiących asymilację, niepojęta metamorfoza Schwartzsteina-Czarnokamińskiego budziła zdumienie i wywoływała tysiączne komentarze..

— Skompromitował mnie — prawil rozgniewany feljetonista Cymbalski. — Toż w pierwszym artykule o kongresie syonistów, Czarnokamińskiego stawilem jako wzór doskonałego polaka wyznania mojżeszowego.

— A jeżeli zażąda teraz artykułów chwalcących program syonistyczny? — myślał strapiiony redaktor „Świstka“, wspomniawszy o kilku wekslach tkwiących w portfeuille prezesa Towarzystwa kredytowo-dyskontowego.

Żeby zrozumieć tę całą konsternację i ocenić doniosłość wynikłego zdarzenia, cofnijmy się o kilka miesięcy wstecz. Zapoznajmy się z prezesem Stanisławem Schwartzsteinem-Czarnokamińskim, jako wybitnym rzecznikiem i działaczem programu asymilacyjnego.

Toż przed niespełną czterema miesiącami, wyjeżdżając na kurację do Karlsbadu, prezes Czarnokamiński urzędnikiem w. m. swojej instytucyi wypalił ostrą naganę z powodu, jako doszło do jego wiadomości że niektórzy z nich zabawiają się w syonizm. Zakończył pożegnanie takim groźnym *quos ego*:

— Wiadomy panom mój pogląd na to głupie szaleństwo, na ten separatyzm odwracający nas od zupełnej asymilacyi z całym społeczeństwem, bez względu na konfesję nie mającą nic wspólnego z narodowością. Kto inaczej myśli, kto po za sprawą religii bawi się w jakieś tam głupstwa, ten w naszej instytucyi nie może pracować. Każdemu syoniście, skoro się o nim dowiem, dam dymisyę. To moje niewzruszone postanowienie.

II.

Prezes Schwartzstein-Czarnokamiński po tak groźnym upomnieniu powrócił do domu w wybornym humorze.

— I niechże kto ośmieli się teraz rzucać mi w oczy żydowskością — prawil przy obiedzie rodzinnym, przytaczając w streszczeniu niedawno wygłoszoną mowę.

— Czy „Świstek“ o tem nadmieni? — zapytała pani prezesowa.

— Posłałem Cymbalskiemu notatkę.

— A jednak — zauważyła panna Czarnokamińska — nic to nie pomoże. Byliśmy, jesteśmy i będziemy żydami.

— Wanda, co ty pleciesz?

— Mówię co myślę. Przynajmniej wobec was nie potrzebuję przywdziewać maski.

— To ten narwaniec Meyersohn przewrócił ci w głowie. Jeszczeby tego było potrzeba, żebyś się miała w takim waryacie, w takim kapcanie zadurzyć.

— Mendel Meyersohn jest człowiekiem idei, a w naszym świecie interesu, oportunistu i obludy, tacy ludzie zasługują na szacunek.

— Zostałaś więc syonistką? Moja córka łączy się z wrogami swego ojca?

— Nie irytuj się, Stasiu, wiesz przecie że nasza Wandzia jest tylko poetyczna.

— Niech sobie będzie poetyczna, eteryczna, modernistyczna, nawet feministyczna, bylebym z ust mojej córki nie słyszał pochwał dla tego warcholstwa.

— Czemże my właściwie, proszę ojca, jesteście?

— Jakto czem? Bardzo solidnymi członkami społeczeństwa...

— Polskiego?

— Naturalnie.

— A jednocześnie żydowskiego?

— O ile rzecz dotyczy wyznania...

— Czy ty ojcie wyznajesz religię mojżeszową?

— Pytanie! Przecież jestem wybitnym członkiem gminy, wkrótce nawet zostanę prezesem.

— Mnie nie o to chodzi. Ja się zapytuję, czy w życiu, czy w postępowaniu swem kierujesz się, ojcie, zasadami naszego wyznania?

— Oczywiście...

— Więc nie możesz być równocześnie i żydem i polakiem — jedno drugie wyklucza.

— Dlaczego ja nie mogę być polakiem religii mojżeszowej?

— Bo nasz Zakon nakazuje o tyle tylko mieć wspólność z chrześcianami, o ile ich możemy ujarzmić dla własnej korzyści. Więc jakże można czuć się żydem i polakiem, skoro polacy są chrześcianami. My ich za braci żadną miarą uważać nie powinniśmy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Urywki z dziejów Złotego Cielca.

III.

Szysio i Małhiasek

W ostatnich latach panowania Stanisława Augusta, przy ulicy Mostowej, która wówczas nosiła właściwe nazwisko, prowadziła albowiem na most łączący Warszawę z Pragą — nad jednym z drewnianych domków w pobliżu Wisły — wisiął przybity mocno sztyld wązki a długi, pomalowany na zielono, na którym jakiś Apelles wędrowny wymalował dwa mundury — wojskowy i cywilny — jeden ze szlifami ogromnego rozmiaru; drugi zaś na kołnierzu i brzegach, suto szamerowany złotem.

Pod spodem tych dwóch mundurów spłowiły już dobrze — umieszczony był czarnymi literami, napis krótki ale wymowny „Szłoma Rozynek, krawiec wojskowy“.

Nie tylko jednak ów znak niepozorny zawiadamał przechodniów o istnieniu w tem miejscu warsztatu krawieckiego; — dość było zajrzeć przez niskie frontowe okna ażeby się przekonać, że w wielkiej, brudnej wprawdzie lecz dobrze oświetlonej izbie, do koła podłużnego stołu siedziało kilkunastu młodych lecz wybladłych i zachudzonych żydków, którzy z wielką pilnością a często i z pośpiechem wielkim szyli skrojone im przez majstra rozmaite części pięknych i bogatych szat, trafem już chyba wychodzących czysto i świeżo z ich zabrudzonych dłoni.

Wistocie, Szłoma Rozynek, pomimo tak nieelegancko wyglądającego warsztatu, był majstrem bardzo wziętym a mundury wychodzące z jego skromnej pracowni, okrywały potem bardzo dostojne lub wielce dystyngowane figury i nieraz je widać było na salonach najpierwszych — ba i królewskich nawet.

Tak więc Szłoma Rozynek miał dużo roboty, dużo sławy a nawet już się dorabiał mająteczku nie szpetnego wcale, i byłby był niezawodnie wyszedł niebawem na szerszy horyzont finansowy, gdyby mu wtem nie przeszkodził kredyt zbyt hazardowny, jaki w swojej kasie utworzył młodym, bardzo ładnym i eleganckim młodzieńcom, którzy, nietylko że za szyte dla nich ubrania nie płacili gotówką, lecz nadto jeszcze pożyczali od Szłomy pieniądze na skrypta obiecujące wprawdzie wiele — lecz obietnic tych niedotrzymujące zwykle w oznaczonym terminie.

Bądź co bądź jednak, interesa Szłomy szły pomyślnie, a obiegały nawet pogłoski, że jego małżonka, Chaja, uzbierała sobie w sekrecie kapitalik spory, z opłat za protekcyę jaką interesantom rozmaitym, za pomocą zadłużonych u męża paniczów, wyrabiała chętnie.

Z tej pary Rozyneków urodził się synek, Szysio, który ojcu i matce sprawiał zmartwienie wielkie.

Wprawdzie, kształcący go... kułakiem męfamed zapewniał rodziców że synek ich ma *gite kepfje* — i że z cza-

sem wyjść może na rabina nawet—lecz gdy później ojciec chcąc ukształcić swego dziedzica w rzemiośle własnem, zasadził go przy czeladnim stole, przekonał się rychło, że ta „dobra głowa“ nawet palcami swojego tołuwia władać nie umiała — a natomiast często wśród roboty chyliła się na piersi i zasypiała smacznie.

Niezdolny do szycia i do bezmyślnego siedzenia w warsztacie, Szymsio za to lubił bardzo biegać po mieście. Ruch uliczny i handlowy w centralnych punktach miasta, zachwycał go i upajał, widocznie czuł się on powołanym do wzięcia w nim czynnego udziału.

Uwzględniając to ruchliwe usposobienie syna Salomona, zamiast go zasadzać przy warsztatowym stole—począł wysyłać go na miasto by ukończoną robotę odnosił wielmożnym i jaśnie wielmożnym kundmanom, i powierzał mu nawet do dyskutowania dołączone przy robocie rachunki.

Teraz dopiero Szymsio znalazł się w żywiole swoim!

Roznosząc dostojnym klientom ojcowskim ubiory i przedstawiając im rachunki, umiał tak sprytnie przypochlebić się jednym, posłużyć w czemś drugim — pozwalając przytem żartować z siebie do woli— że z każdej takiej wyprawy powracał często, nietylko z rachunkami zapłaconemi gotówką lecz i ze sporą kwotką uzbieraną z datków, których mu rozweseleni panicze i panowie nie szczędzili.

Szloma dostrzegłszy ten spryt w synu, coraz chętniej słuchał jego próśb o otwarcie mu szerszego do działania pola—a gdy w rok później handlujący drzewem brat Chai odwiedził ją przed odpłynięciem na tratwach do Gdańska, Szloma nie mógł się oprzeć naleganiom syna i pozwolił mu odpłynąć wraz z owym wujaszkiem, który przyrzekł, iż siostrzeńca swego umieści tam w znajomym sobie domu handlowym, gdzie on z pewnością wykształci się na spekulanta bystrego.

Nadzieje te ziściły się rzeczywiście. Szymsio podczas pobytu w Gdańsku zapoznał się dobrze z handlem drzewnym i zbożowym głównie, a chociaż na wieść o śmierci ojca, powróciwszy do Warszawy, zastał interesu rodzinnego w opłakanym stanie, gdyż wskutek ówczesnych wypadków, Szloma stracił z oczu wszystkich prawie dawniejszych kundmanów swoich, a wraz z nimi i znaczne wypożyczone na rewersa pieniądze — to jednak potrafił tak cierpliwie przeczekać przesilenie ówczesne, następnie zaś tak gorliwie a uprzejmie ścigać ojcowskich dłużników, iż w przeciągu pewnego czasu wszystkie pozostałe po Szlomie skrypta na gotówkę wymienił.

Krok za krokiem idąc do zamierzonego celu, Szymsio stał się nowym, z postępem czasu idącym człowiekiem. Już w Gdańsku przebrał on się w strój żydów tak zwanych niemieckich, i strój ten, pomimo sarkania krewnych i współwyznawców, po powrocie do Warszawy zatrzymał.

Mając już kapitalik znaczny, umiał się wkroczyć do kantoru sławnego wówczas bankiera Teppera, wyrobił tam sobie liczne stosunki i znajomości, a wreszcie tak się podobał jednemu z panów, właścicielowi dóbr ogromnych i lasów, iż ten sprzedał mu znaczne zapasy zboża i szmat potężny dobrze zakonserwowanego lasu, po cenie nader niskiej, przeważnie na kredyt terminowy.

Z tem drzewem wyrąbanem szybko, naładowawszy na zbite zeń tratwy pszenicę i żyto — Szymsio rozpoczął swój handel już na szeroka skalę, — prowadził go tak umiejętnie, tak szczęśliwie trafiał, że niebawem doszedł do znacznego jak na owe czasy majątku.

Otworzywszy następnie własny już samodzielny dom handlowy w Warszawie Szymsio stał się ulubionym i popularnym bankierem wielu znaczniejszych obywateli.

Usłużny, uprzejmy, potulny, jednaś sobie klientelę coraz to szerszą i rozumie się potrafił wyzyskiwać ją dobrze.

A bywał też często i dowcipnym nawet:

Raz wszedłszy do mieszkania, przybyłego do Warszawy, zamożnego lecz i zadłużonego obywatela P... wprowadzony przez lokaja do garderoby zastał tam pana P... nagiego prawie przy umywalni.

— Pójdź Rozynku, pójdź! — Nic nie szkodzi! — zawołał poufale szlachcic — nie robiąc sobie ceremonji z gościem tego rodzaju.

Lecz Szymsio cofnął się, jakby przerażony i rzekłszy z ironicznym uśmiechem: „Przepraszam, ja nie lubię „gołych“ — wyszedł spieszenie.

(Dokończenie nastąpi)

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Robak się rodzi i w bujnym kwiecie, czyli niemiłe echa wielkiego niewieściego kongresu berlińskiego. — Amerykanka o Niemcach i Niemkiach. — Nowy koncept hakatystyczny. — Puszki samogrzejące. — Sposób na łysinę. — Jaki interes zrobiło 24 pastorów szkockich. — Proces p. konsula włoskiego. — Nowy proceder dla próżniaków i niepokorników. — „Galignani's Messenger“. — Zgon Waldecka Rousseau. — Anglii w Tybecie. — Z widowni wojennej.

„Robak się rodzi i w bujnym kwiecie!..“

O tak!.. Nawet w tak ślicznym kwiatku jak kongres niewieści w Berlinie zrodził się robak niewdzięczności!.. Dobrze przynajmniej że ten brzydki płód nie na nasze zjawił się półkuli, ale — w Ameryce... naturalnie!..

Jedna z amerykańek, przygarniętych gościnnie przez berlińczyków i berlinki, miss Antony, za to łaskawe przyjęcie tak się odpląca, że historye o Niemkach i Niemcach wygaduje. O Niemkach naprzykład mówi, że to poczciwe „kobiecin“ (*sic!*), ale strasznie jeszcze staroświeckiego autoramentu. Może wpływ kongresu coś z nich robi, ale na to jeszcze poczekać trzeba. Czas dopiero pokaże czy i do czego są zdolne. O Niemcach panna ta jeszcze gorzej się wyraża: twierdzi, że wogóle wyglądają głupkowato i że za grosz życia w nich niema... Gdyby miss Antony znała i rozumiała hakatyzm, możeby trochę odmiennie, ale nie wiadomo czy pochlebniejsze powzięła o nich zdanie.

Ciekawa rzecz, jakby się też nasza amerykańka zapatrywała na to, że niemieckie stowarzyszenia systemu Schultze Delitscha, które z natury swojej nie mają nic do czynienia z polityką i dotąd też zdala się od niej trzymały, obecnie do statutów swoich włożyły taki paragraf: „Każdy członek winien zachowywać się i działać jako wierny królowi swemu prusak i prawdziwy Niemiec“. Nawet rozsądniejsi Niemcy kręcą na ten dodatek głowami, a jeden z dzienników niemieckich żałuje, że twórcy paragrafu nie podali przepisu, jakie to kandydat do członkostwa i pożyczki ma złożyć dowody i kwalifikacye do niemieckości i prusactwa!..

Kwalifikacyj na wynalazcę dowiódł p. Rüdiger, ale Bolesław, niby polak, który wymyślił sposób przyrządzania konserw dających się rozgrzać każdej chwili bez ognia. Pomysł jest bardzo prosty. Konserwy mieszczą się w puszcze blaszanej, środkiem której przechodzi blaszana rura, w $\frac{4}{5}$ napełniona wapnem niegaszonym a w $\frac{1}{5}$ wodą. Chcąc zagrzeć konserwę, dość jest wyciągnąć blaszkę rozdzielającą wodę od wapna; wapno zaczyna się natychmiast lasować, przyczem wydziela się gorąco, zdolne na długi czas ogrzać zawartość puszki. Wynalazek ten, prostotą swoją przypominający nieco jajko Kolumba, może oddać wielkie usługi w podróżach, na polowaniach, na wojnie, słowem we wszystkich okazyach, w których ognia niema z czego rozpalić, albo go rozpalać nie można. W gubernii tambowskiej utworzyła się już spółka do eksploatacyi wynalazku i założyła fabrykę, która będzie na początek wyrabiała po 30,000 puszek dziennie.

Na niezły też pomysł wpadł berlińczyk, prof. Kromayer, jeżeli to prawda, że wynalazł sposób leczenia... łysiny za pomocą światła. Światło wytworzone przez prąd elektryczny dwóch elektrodów, ochładzanych ciągle strumieniem wody, ma wydawać promienie ultrafioletowe, które działają tak skutecznie, że najstarsza nawet łysina na poczekaniu porasta włossem. Prof. Kromayer między innymi uszczęśliwił swoją metodą kobietę 46-letnią, która łysiała stopniowo przez lat X, aż nareszcie wysysiała radykalnie i od trzech lat musiała chodzić w peruce. Po miesiącu traktowania ultrafioletowemi promieniami włosy poczęły jej się puszczać, a po pięciu tygodniach gęsty porost pokrył całą jej głowę. Prof. Kromayer oddał ogromną usługę ludzkości, ale i sobie niezłe usłużył, gdyż otworzył sobie drogę do majątku, wobec którego zbledną bogactwa miliardów amerykańskich. Naturalnie, jeżeli to nie jest jeden z tych wynalazków, o których nieraz przez czas jakiś trąbią dzienniki na wszystkie cztery strony świata, a które potem toną gdzieś, przepadają bez wieści.

Nieźle też uposażyło się, 24 pastorów szkockich. Rzecz się tak miała: W Anglii, jakiś czas temu, prezbiterianie podzielili się na dwie sekty: na „Wolny Kościół“ i na „Zjednoczony Kościół prezbiteryański“. Obecnie pojawiły się zabiegi o zjednoczenie napowrót dwóch „Kościółów“. Tysiąc z górą pastorów „Wolnego Kościoła“ zgodziło się na to, — tylko 27 zaprotestowało przeciwko zjednoczeniu. Na protest tak drobnej mniejszości nie zważano wcale, ale 24 z pomiędzy protestantów wytoczyło

proces, twierdząc, że oni, jako jedyni przedstawiciele „Kościoła Wolnego“, są też jedynymi właścicielami majątku tego Kościoła. Większość i teraz jeszcze drwiła z tej manii pieniackiej mniejszości, ale proces tymczasem przechodził przez wszystkie instancje, aż nareszcie w tych dniach izba lordów ostatecznie przyznała słusność — owym 24-m!... Dla zwolenników zjednoczenia był to piorun z jasnego nieba, i to piorun nie lada, gdyż majątek „Wolnego Kościoła“ wynosi *plus minus* 10 milionów funtów szterlingów, to jest około 100 milionów rubli. Podobno w sercach owych tysięcy pastorów powstały nagle żal, skrucha i chęć powrotu do „Kościoła Wolnego“, ale nie wiadomo czy ten „Kościół“ zechce przyjąć na swoje łono „skruszonych“ odszczepieńców.

Z równie szlachetnych pobudek niejaki signor Internoscia, b. konsul włoski w Montreale, wytoczył oryginalny proces ojcu byłej swojej narzeczonej, która z nim następnie zerwała. Żąda on zwrotu wszystkich wydatków, jakie poniósł na zabiegi około zjednania sobie panny i jej rodzica, a prócz tego wynagrodzenia za czas zmarnowany przy boku ex-narzeczonej. Czas ten obliczył skrupulatnie na 465 godzin, a godzinę ocenił na dwa dolary. Gdyby wygrał, stworzyłby nowy, wyborny proceder dla próżniaków i nicponiów. Taki pan starałby się zjednać sobie panienkę i doprowadzić do narzeczeństwa, a następnie sam dostarczyłby jej powodu do zerwania. Potem proces a la Internoscia, zwrot kosztów i wynagrodzenie czasu straconego. Za to możnaby rozpocząć nowe konkursy, nowe zerwanie, nowy proces i t. d. i t. d. Trzeba jednak mieć nadzieję, że sądy, choć to amerykańskie, nie przyznają racji panu Internoscii.

W tych dniach zakończył żywot jeden z najstarszych i najbardziej znanych dzienników angielskich, wychodzący w Paryżu, „Galignani's Messenger“, który w końcu zmienił swój tytuł na „Daily Messenger“. Założony w r. 1814 przez braci Galignanich, cieszył się zrazu poparciem całej arystokracji angielskiej, do swoich współpracowników zaliczał Byrona, którego listy drukował, miał czasy świetne, stał się źródłem znacznego majątku swoich założycieli, którzy go używali szlachetnie. Z czasem zaczął podupadać, aż w końcu dobiła go rywalizacja paryskiego wydania „New York Herald“.

W tych dniach umarł również w Paryżu, znany twórca ustawy o kongregacjach zakonnych, Waldeck Rousseau, a umarł naprawdę po długich i ciężkich cierpieniach, bo po strasznej operacji, jakiej na nim dokonał doktor niemiec — nazwisko przepomniałem — który mu otworzył brzuch i dwie godziny w nim się babrał. Waldeck Rousseau umarł zresztą zaopatrzony podobno Świętymi Sakramentami na drogę wieczności. Może Bóg dozwoli nam jeszcze doczekać, jak p. Combes bosy i z powrozem na szyi będzie wędrował do Watykanu... Rodzina nieboszczyka nie przyjęła ofiarowanego sobie pogrzebu kosztem rządu, dla tego że pogrzeb taki musiałby być bezwyznaniowym...

Anglicy, korzystając z okazji, wleźli do Tybetu i zajęli jego stolicę Lhasę, siedzibę najwyższego kapłana Buddyizmu, uchodzącego za wcielenie samego Buddy, Dalaj Lamy. Stało się to niby za porozumieniem z Rosją, zdaje się jednak, że gdyby nie wojna na Dalekim Wschodzie, nie byłoby im to przyszło tak łatwo.

W dniu 10 b. m. japończycy przypuścili wielki szturm do Portu Artura, na całym froncie od Wilezych gór do Daguszania, ale wszędzie zostali odparci. Tegoż dnia flota rosyjska wypłynęła z Portu Artura na morze i dwukrotnie starła się z flotą japońską. Pięć okrętów wróciło do Portu Artura; 8 rozproszyło się w różne strony. Niektóre, uszkodzone, schroniły się do portów niemieckich (w Kiaoczau) i chińskich. Los kilku niewiadomy. D. 14 b. m. admirał japoński Kamimura zaskoczył trzy krążowniki władwostockie niedaleko południowo-wschodniego brzegu Korei; dwa z nich, uszkodzone po 5 godzinach walki odplynęły całą siłą pary na północ.

„Agencja telegr. rosyjska“ donosi, że d. 16 b. m. okręty rosyjskie znajdujące się w Porcie Artura, zrana wypłynęły z przystani. Scigają je japończycy. Spodziewają się wielkiej bitwy.

W okolicy Laojanu nie zaszedł w ostatnich dniach żaden ważniejszy wypadek ani żadna ważniejsza zmiana.

E. Jerzyna.

PRZYPISKI.

Panowie administratorzy.

Jak zwykle co lato, włączając się po różnych zakątkach Królestwa, miałem sposobność w ciągu ubiegających wakacyj zapoznać się w kilku miejscowościach z gospodarką istniejącą w majątkach magnackich, zarządzanych, wobec stałej nieobecności właścicieli, przez administratorów.

Nie wdając się w rozpatrywanie poszczególnych faktów gospodarki owych pp. administratorów, zwracam tymczasem uwagę na jedną ogólną cechę tychże panów: na słabość przedziwną do potomków Izraela.

Bez wyjątku (może są, ale mnie się, niestety, nie udało ich spostrzedz) we wszystkich dobrach administratorzy dobrowolnie otaczają się falangą żydów.

Nie mówię już o tem, że poręby leśne i zboże bez apelacji należą do kupców żydowskich, ale nawet tam, gdzie bez żydów możnaby się obyć doskonale, gdzie nasi przemysłowcy, rzemieślnicy i kupcy wywiązałyby się za te same pieniądze napewno lepiej — **p i e r w s z e n s t w o m a j a ż y d z i.**

Tu przebudowywuje się pałac, roboty w antreprzyę oddane są żydowi; gdzieindziej stawia się murowane zabudowania gospodarskie, i oto, chociaż roboty prowadzone są sposobem gospodarczym, przewózkę cegły z własnej cegielni (!), na sąsiednim folwarku położonej, w antreprzyę ma żyd; w innym znów majątku buduje się prywatna szosa na dosyć znacznej przestrzeni: — kilkadziesiąt ciotysięczne to przedsiębiorstwo również objął żyd.

Wszędzie żyd, żyd i żyd...

Znając żydowskie sposoby handlowania, domyślałem się przyczyn tego filosemityzmu panów administratorów, a oto mimowolnie podsłuchana rozmowa potwierdziła moje domysły.

Szło o sprzedaż dużej partii ryb, gdyż w majątku na większą skalę prowadziło się gospodarstwo rybne.

Nabywcą był żyd. Cenę już omówiono, dobijano targu określeniem procentu, jaki za swoją fatygę ma otrzymać p. administrator.

Żyd dawał 5%, postąpił wreszcie na 6%, pan administrator żądał tylko dziesięciu.

— Proszę wielmożnego pana, ja nie mogę dać więcej, jak jestem uczciwy kupiec, nie mogę.

— Co tam kupiec zawracasz głowę! Akurat w czasie wydawania transportu będę musiał *wyjechać* za interesami, i kupiec mi tu opowiadasz, że nie możesz dać marnych dziesięciu procent.

Żyd mrugnął znacząco i wypłacił bez protestu żadaną sumę.

Dalsze komentarze zbyteczne.

Panowie administratorzy wołają się otaczać żydami, bo ci ofiarowują im wyższe procenty od każdej transakcji, niż przemysłowcy i kupcy chrześcijańscy, a wzamian za to administratorzy pozwalają żydowinom okradać swoich chlebobawców.

Okradać? co za trywialność! Kradzież popełnia formal lub parobek, gdy zabierze potajemnie ćwierć żyta czy też owsa; panowie administratorzy są tylko „sprytni“ i jak „na rozsądnych ludzi“ przystało, „pamiętają o sobie“.

Tak...

A. L. S.

KRONIKA BIEŻĄCA

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Ciekawe rzeczy. Brak roboty nie jest wcale rzeczą ciekawą — raczej rzecz to smutna. Smutną również jest rzeczą głód, jako nieuniknione następstwo braku zarobku. Te dwie smutne rzeczy rozsiadły się dziś w stosunkach ludności rękodzielniczej i robotniczo-fabrycznej, a jednak i pomiędzy nie wplotła się rzecz naprawdę ciekawa. Ponieważ jest obecnie w Warszawie dużo rąk bez zajęcia i dużo ludzi bez chleba, przeto utworzoną została „komisja pomocy dla głodnych“, cel której i zadanie sama nazwa określa. Komisja złożona z obywateli miasta, ma zająć się obmyśleniem środków pomocy doraźnej dla tysięcy ludzi pozbawionych, skutkiem zastoju w dziedzinie przemysłowej — pracy i chleba. Rzecz piękna, prawdziwie chrześcijańska i pochwały godna — tylko...

— Cóż za tyłko?...

— Tylko pojąć w żaden sposób nie mogę, z kąd i dla czego w składzie komisji wspomnianej znalazło się aż dziesięciu żydów?!

— Jakto? Alboż żydzi nie są bliźnimi i nie potrzebują zaspakajać głodu? Miałażby zaciekość wasza antysemitka aż tak daleko się zapędzać?

— Wcale się nie zapędzał. Owszem, głodnego nakarmić zawsze trzeba, bez względu czy jest on żydem, mahometaninem, albo poganimem; chociaż, mówiąc szczerze, w naturze żyda tkwi ta osobliwość, iż może on być głodnym i poprzestawać na „śledziowej główce“, aniżeli delikatne członki swoje utrudzać grubą, twardą, ordynarną pracą. Czy więc jest stagnacja w przemyśle, czy jej niema wcale, mamy zawsze u siebie co najmniej pół miliona takich niby „głodnych“ a właściwie rozpróżnionych i brzdącących się pracą lazarionów starozakonnych; nie o to jednak jak w tej chwili idzie.

Idzie o coś innego. Żydzi mają obecnie w Warszawie coś aż trzy Towarzystwa Dobroczynności, a między niemi tak zwana „Bratnią pomoc“, przy której utworzyła się również komisja dla niesienia pomocy pozbawionym pracy zarobkowej i środków do życia — naturalnie żydom. Czy atoli do składu komisji tej powołani zostali i chrześcijanie? Nie; niema tam ani jednego, co jest rzeczą zupełnie naturalną. Żydzi mają wspierać żydów i komisja przeto jest w y ł ą c z n i e żydowską. Zkądże więc w komisji tej drugiej, mającej na celu chyba głównie ubogą ludność chrześcijańską, znaleźli się żydzi? Chyba z tej jednej tylko racji, iżby żydom było aż dwa albo trzy razy dobrze, a chrześcijanom ani razu. To znaczy, iżby owi „głodni“ starozakonni otrzymywać mogli wsparcia potrójne: i ze swojej „Pomocy bratniej“, i z Towarzystwa przeciwzembraczego, a jak dobrze pójdzie i z naszego katolickiego Towarzystwa Dobroczynności! Bo kto te rzeczy i jakim sposobem skontroluje?

A chrześcijanie? Ci dlatego właśnie że żydzi otrzymywać będą wsparcia potrójne, mogą nie otrzymywać żadnych lub dostawać je w dozach znacznie zmniejszonych.

Ewentualność tę, w rozmowie ze mną, przypuszczał także jeden z członków komisji obywatelskiej chrześcijańskiej pomieszanej z żydami, i zdaniem mojem miał zupełną słusność.

Więc też dla uniknięcia ewentualności podobnej i dla zrównoważenia akcji dobroczynnej byłoby pożądanem: 1) Iżby żydzi tkwiący i rozprawiający obecnie w komisji utworzonej przy instytucji chrześcijańskiej, przenieśli się do swojej „Bratniej pomocy“ i tam utworzyli bodajby drugą jeszcze komisję dla wspierania żydów. 2) Iżby pozostała w swym składzie komisja chrześcijańska postawiła sobie za cel wspieranie ludności bezrobotnej i głodnej t y l k o c h r z e ś c i a ń s k i e j. Żydzi sobie—chrześcijanie sobie—i będzie tak najlepiej — najsprawiedliwiej.

A byłoby to pożądanem i z tego jeszcze względu, że przy takim tylko rozdziale komisji ratunkowych — możnaby mieć w stosunkach naszych pewność, iż ofiarność publiczna, o którą tu przedewszystkiem iść musi, nie zawiedzie.

Miałem posłać dla biedaków tych głodnych — mówił do mnie pewien mój znajomy — paręset rubli; teraz jednakże nie dam ani rubla.

— Dlaczego?!

— Bo w komisji naszej ratunkowej zasiadają żydzi, a gdzie są oni, tam z z a s a d y z żadną ofiarą się nie zgłaszam, nie mając rękojmi, że wsparcie otrzymają istotnie na nie zasługujący. Wolę więc sam biedaków wyszukać i sam pomoc tę między nich rozdzielić.

I wierzę że ich wyszuka; lecz ilu będzie takich, którzy szukać nie zechcą, a ofiary, zrażeni obecnością żydów, nie złożą? Bo gdzie jednymi drzwiami wejdzie Juda, tam — drugimi wynosi się zaraz zaufanie publiczne. Tak się już ułożyły stosunki...

Czyli, mówiąc krótko, na tej komisji ratunkowej z żydami — najgorzej wyjść może w rezultacie ludność prawdziwie biedna, chrześcijańska. A dlaczego? Bo wszędzie i zawsze, gdziekolwiek coś się robi dla celów publicznych, dobroczynnych, żyd koniecznie tam być i p o u e z a ć i... prowadzić nas musil... To właśnie i w tej naszej akcji ratunkowej, poparcia, jak już rzekłem, godnej, jest rzeczą ciekawą...

Relicz.

Waldeck Rousseau. Umarł i kuryery nasze, nawet gazety zachowawcze, piszą mu wspomnienia pochwalne! To przecież jest już u nas — przyjęte. Umrze mąż stanu katolicki i w gazetach zachowawczych piszą się mniej lub więcej gorące pochwały; umrze wróg Kościoła i także sławi się jego żywot; a poczytliwy czytelnik katolicki wchłania w siebie to wszystko

no... i płaci prenumeratę. Tymczasem o Waldecku-Rousseau możnaby jedno tylko powiedzieć: W zaślepieniu szatańskim podjął walkę z Bogiem i Kościołem i Pan Bóg jeszcze tu za życia okazał nad nim sprawiedliwość Swoją. Zaszczepił Waldeck-Rousseau Francji skirakulturkam p f u, przesładowania religijnego — i sam umarł na chorobę tę straszną — n a s k i r a. Czyż nie widome to zrządzenie Boskie? Pisma donoszą, że inicjator walki wypowiedzianej kongregacyom religijnym przyjął przed śmiercią z rąk kapłana-zakonnika ostatnie Sakramenta; chociaż dzienniki liberalne zaprzeczają temu, twierdząc kategorycznie, iż Waldeck-Rousseau umarł w czasie długiej kilkogodzinnej operacji, nie odzyskawszy ani na chwilę przytomności, a wezwany przez żonę zmarłego O. Guibert zastał już — trupa. Gdzie prawda — nie wiadomo. Być jednak może iż Waldeck-Rousseau sam żałował istotnie zapoczątkowania zbrodni, okrutnego dzieła, które bez niego nie byłoby przyszło do skutku, a które dla Francji stać się może — źle mówię — stać się m u s i nieszczęściem najstraszniejszem. Może żałował, a może i spostrzegł, iż pozostawia po sobie pamieć niesławną, której pokolenia ztorczyć będą. Bo z Panem Bogiem i Kościołem nikt jeszcze i nigdy wojny nie wygrał, a przegrana bywa zawsze — grubą. Jak jednostki oślepię i opętane, tak i narody tracą w niej — w s z y s t k o.

Spółka spożywcza w Taurogen W mieście Taurogen w gub. Kowieńskiej, z inicjatywy ludzi dobrej woli, mianowicie ks. Kiemeszysa i p. Władysława Gołkowskiego, zawiązało się stowarzyszenie spożywcze z celem samoobrony przed wyzyskiem żydowskim. Nowa spółka liczy dotychczas około 200 członków z udziałami 10-rublowemi. Nadto niektórzy z członków złożyli po 100—200 i po 300 rubli. Z tym kapitałem spółka przed paroma miesiącami otworzyła sklep z towarami spożywczemi, kolonialnemi, norymberskiemi etc. etc. Nie poprzestając jednakże na tem, spółka ma zamiar otworzyć wkrótce filie swoje w kilku miasteczkach okolicznych. Przedsięwzięciu z tak doniosłym, nawskroś pożytecznym celem i z takim zakresem działalności utworzonemu, ślemy z sercem: Szczęść Boże!

Ku przestrodze—za swoimi. Nieraz już przestrzegaliśmy czytelników naszych, zwłaszcza prowincjonalnych, przed tą istną plagą, jaką stanowią włóczące się po wsiach i miasteczkach naszych bandy cyganów. Ponieważ jednak ciągle dochodzą nas skargi na popełniane przez bandy te oszustwa i kradzieże, uważamy za właściwe pomieścić znów głos przestrogi, jaki nadesłał nam prenumerator nasz ks. A. D.

„Od lat dziecinnych—czytamy w liście ks. A. D.—zapamiętałem, że cyganie, włócząc się po świecie, żyją z kradzieży, oszustwa i żebraniiny, osobliwie zaś oszukują księży proboszczów, biorąc od nich kościelne i domowe przedmioty miedziane do naprawy. Gdzie tylko ukaże się tabor cygański, tam napewno ten i ów ksiądz proboszcz padnie ofiarą oszustwa, polegającego głównie na tem, że cyganie wyskrobują miedź z wziętych do naprawy przedmiotów i miejsca wyskrobane zalewają ołowiem, a nie należy do rzadkości, że przedmioty te kradną. Niemało takich wypadków znam z doświadczenia, a patrząc na ciągle ich powtarzanie się, nie mogę wyjść z podziwu, dlaczego konfratry moi, zamiast powierzać roboty włóczęgom cygańskim i narzekać potem na ich dotrostwa, nie zwracają się raczej do miejscowych robotników swoich? Przecież robotnika swojego, będącego pod ręką, choćby nawet oszukał lub źle wykonał robotę, można pociągnąć do odpowiedzialności, a cygana gdzie szukać? — i gdyby się go nawet udało pochwycić, to cóż od niego odebrać zdołamy?“

Tak pisze ks. A. D., a że pisze słusznie, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Cyganie kradną; cyganie oszukują — brzmi głos powszechny, lecz jakże nie mają kraść i oszukiwać, kiedy nawet przedstawiciele inteligencji okradają się dają. Zamiast więc narzekać po szkodzie, lepiej byłoby do szkody nie dopuszczać. A korzystać z tego wypadłaby niezawodnie większa, niż się to z pozoru wydawać może.

Wiadomo przecie jak nędzny żywot pędzą rzemieślnicy nasi prowincjonalni, dzieje się zaś tak głównie dlatego, że inteligencja nasza prowincjonalna, w znacznej swej większości, nie może dotąd jeszcze pozbyć się nałogu wspomaganiania różnych przybłędów obcych, zamiast udzielać pomocy i poparcia swoim. Za przedstawicielami inteligencji idzie oczywiście mieszczaństwo i lud, z czego skutek — bieda i nędza wśród tychże swoich

Działo się tak u nas przed laty i z handlem chrześcijańskim, dziś atoli — dzięki głównie wdaniu się w tę sprawę duchowieństwa—jakaż zmiana olbrzymia! Pozwalamy tedy sobie przypuszczać, że gdyby ciż sami przodownicy inteligencji, którzy ongi pomogli i do dziś pomagają handlowi chrześcijańskiemu do utrwalenia swego bytu — gdyby, mówimy, kapłani nasi podjęli inicjatywę czynną wydzwignięcia z upadku rzemios

i rzemieślników prowincjonalnych, to z czasem nietylko cyganie przestali by okradać ich i oszukiwać, lecz i partacze oraz oszuści inni — żydzi, utraciliby grunt pod nogami. Nie martwmy się o to, co się z jednymi i drugimi stanie, a uprzytomnijmy sobie raczej, jaką to, podźwignięty z upadku, stan rzemieślnicy, byłby — wspólny z kupiectwem swoim — dźwignią ekonomiczną kraju!

Nie wątpię że uwagi te nasze znajdą oddźwięk pożądanym, zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o nadsyłanie nam głosów w sprawie podźwignięcia rzemiosła naszych prowincjonalnych, a da Bóg i ta sprawa pomyślnym skutkiem uwieczniona zostanie.

Pożar Kamieńska. Dnia 6 Sierpnia osadę Kamieńsk nawiedził dwukrotny pożar, niestety zbrodniczą ręką różniecony, pierwszy w nocy o godz. 1-ej, a drugi rano o godz. 8 ej. Spaliły się trzy czwarte osady, a zaledwie jedna ocalała wraz z kościołem i plebanją. Sto trzydzieści rodzica katolickich i około 80 żydowskich pozostało bez dachu, a jedenastu gospodarzy bez chleba i paszy dla inwentarza na cały rok. Wobec tak strasznej klęski, a w dodatku nieurodzaju tegorocznego, utworzony komitet odwołuje się do miłosierdzia publicznego o pomoc dla biedaków, nie mających się gdzie pomieścić ani z czego żyć.

Ks. T. Jankowski,

proboszcz par. Kamieńsk (st. poczt. Gorzkowice).

Wody mineralne polskie. Czasopismo warszawskie p. t. „Farmaceuta Polski“, w ostatnim swym N-rze z dnia 1 Sierpnia r. b. podaje interesującą z wielu względów uchwałę Lubelskiego Towarzystwa Lekarskiego w sprawie stosowania wód mineralnych. Uchwałą tą Towarzystwo wspomniane postanowiło z o b o w i ą z a ć wszystkich swoich członków do używania mineralnych wód polskich a stosowania wód zagranicznych w normie możliwie ograniczonej i zawsze z zastrzeżeniem pierwszeństwa dla wód krajowych. Tak mianowicie, że szeszcawych prostych, czyli z wód stołowych, zalecone zostały: Oblęgorska—Ursus i Żytnicka—Regina. Z wód alkalicznych: Krościeńska zdroj Stefana. Żelaziste: Krynicka i Żegiestowska. Solanka prosta: Ciechocińska i t. d.

W tymże samym N-rze „Farmaceuta Polski“ podaje, dokonaną świeżo przez prof. Znatowicza analizę chemiczną wody Oblęgorskiej „Ursus“, z której okazuje się, iż woda ta w zupełności zastąpić może wody tego rodzaju zagraniczne, jak: Apollinaris, Giesshübler, Selters i inne. Tak więc i co się tyczy wód mineralnych, możemy w wielu razach mieć u s i e b i e to, za co zupełnie niepotrzebnie wysyłamy pieniądze zagranicę; a ponowne i kompetentne stwierdzenie tego faktu wydało nam się rzeczą godną zaznaczenia.

Potrzeba lekarza. Osada Kurów w pow. Nowo-Aleksandryjskim, gub. Lubelska, licząca przeszło 7,000 mieszkańców, od pewnego czasu jest pozbawioną lekarza. Bliższych informacji można zaczerpnąć na miejscu u W-go Nawrota, lub w miejscowej aptece. Uprasza się inne pisma o łaskawe przedrukowanie tej wiadomości.

Z prasy. P. Adam Dobrowolski, współpracownik kuryerów, był z wizytą u p. Konopnickiej w Żarnowcu — i napisał o tem w „Kuryerze Warszawskim“ całkowitych szpalt p i ę ć! I dobrze p. Dobrowolski uczynił, naturalnie sobie i p. Konopnickiej. Sobie, albowiem ilość taka z r o b i o n y c h wierszy okazała przyniosła mu honorarium — pani Konopnickiej, gdyż sążnistą jej skonstruował reklamę, a „poetka-jubilatka“ to lubi, pasjami lubi! Przytem kto wie, czy nie da się tu ubić jeden jeszcze interes. Jak wiadomo, klika żydowsko-liberalna ofiarowała p. Konopnickiej, jako „dar jubileuszowy“ „dworek“ w wiosce galicyjskiej, w Żarnowcu. Owóż o tym Żarnowcu opowiadając, p. Dobrowolski daje do zrozumienia, że poetce w tym „dworku“ nie jest zbyt wygodnie. Najpierw bowiem kosztuje ją zbyt drogo utrzymanie „siedziby“, a powtóre ów Żarnowiec zanadto jest oddalonym od jakiegoś „ogniska umysłowego“. Hm... to nie dobrze! Możeby więc urządzić jaki nowy „jubileusz“ i ofiarować poetce w darze kamieniczkę okazałą w jakim „ognisku umysłowym“... Tylko ponieważ partya żydowsko postępową nie okazała się dostatecznie hojną, przeto p. Konopnicka „robi oko“ w stronę obozu zachowawczego, w czem jej właśnie pomaga p. Dobrowolski. Opowiada on mianowicie, a właściwie opowiada jemu p. Konopnicka, iż poezje jej na przeora klasztoru w Dukli wywarły „takie wrażenie religijne“ (!), że zakonnik ten prosił p. Konopnicką o napisanie utworu na cześć Ś-go Jana! Osobliwe i ciekawe odkrycie! Szkoda tylko, że p. Dobrowolski nie objaśnia, który to w szczególności z utworów p. Konopnickiej „wywarł“ na przeora klasztoru „takie wrażenie religijne“? Czy ten, w którym „pieśniarka“, łącząc Namiestnika Chrystusowego, woła: „Rzymiel czyś syty“?! — czy też jeden z tych, w których poetka czyni wyrzuty Panu Bogu, że świat nie wedle myśli jej urządził?!

Natomiast za zamachem jednym p. Dobrowolski uczynił reklamę i innym „bratnim“ p o s t ę p o w y m, druchom p. Konopnickiej: I p. Reymontowi, nazwawszy go aż „pisarzem „wielkim (!) i głębokim“, i p. Żeromskiemu, i p. Tetmajerowi, — bo p. Dobrowolski, co się tyczy pisania, jest sobie majsterkiem

do wszystkiego: potrafi on tak dobrze napisać artykuł gorący w duchu konserwatywnym, jak i w krańcowo postępowym. I dobrze mu z tem... K—ny.

Z teatru i muzyki. Jesienny sezon operowy w teatrze Wielkim otworzy nowa opera p. Romana Statkowskiego, osnuta na tle życia Grecyi klasycznej p. t. „Filenis“.

Również w sezonie jesiennym, na scenie teatru Rozmaitości, ma się ukazać nowa komedia p. Krzywoszewskiego p. t. „Edukacja Bronki“.

Jutrzejšie, niedzielne, przedstawienie na wyspie w Łazienkach, o ile naturalnie pozwoli pogoda, wypełnią dwa balety: „Pipelet“ i „Wesele w Ojcowie“.

Zmarli. S. p. ks. Władysław Rutkowski, proboszcz parafii Dmosin, dekanatu Brzezińskiego, kapłan wielkiej zacności i prawości charakteru, ukochany przez parafian a szanowany i lubiany przez wszystkich co mieli sposobność poznać go bliżej — zmarł nagle podczas używania kąpieli w rzece, przeżywszy lat 61.

S. p. ks. Henryk Łabędź Otcwski, szambelan Jego Świątobliwości Ojca S-go, proboszcz w Gręboszowie, kanonik honorowy kapituły tarnowskiej, b. prezes rady powiatowej w Dąbrowie — zmarł w Chełmie pod Wolą Justowską, licząc 81 lat życia.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXXI.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Namówiła mnie jejmość do ekskursyjki *extra muros*. Pojechaliśmy tedy do sadyby letniej Falenica, gdzie znajomkowie nasi czasu kanikuly *locum* sobie obrali.

Ano letnisko ujdzie. Jest karłowaty lasek, są łączki, opodal w Swidrze kąpielka, ale jabym tam nie mieszkał. Szpetnie zażydzone ono *tusculum*...

Imaginuj sobie miły Redactorusie jako judajczykwie w Falenicy tak się rozpościerają, że *spectaculum* na żydowską socyete urządzili, a *Curyerusy* reklamy sążniste im drukowały.

W reklamach tych *publicum* w błąd wprowadzono, nie dodając, że socyeta *sub titulo* „Bratnia pomoc“ jest mojżeszową.

Ztąd nieporozumienie, galimatias i... oszukaństwo, albowiem niejedyn dopiero *post festum* dowiadywał się, że partycypował w żydowskiej zabawie, ku czemu nie miał ochoty.

Więc pomstowanie na „Kuryerki“ w usługności swej dla żydków posuwające się aż do bałamuctwa rozmyślnego...

Ano i owi chrześcijańscy aktorowie w spektaklu udział biorący, z reporterusami *ut supra* na jednym wózku żydowskim pojechali. *Ambo meliores*, czyli wart pałac Paca *et vice versa*.

— Panu dobrodziejowi *nasza* Falenica nie podobała się? — zapytuje w żargonie konfident judajczyk z kategorii „moremo-reine“.

— A nie — odpowiadam węzłowato.

— Dziwuję się, dlaczego?

— Bo za dużo tam gwaru — wyręcza mnie jejmość Grzmotnicka, obawiając się, że palnę prosto z mostu.

— Zwłaszcza szwargotu — dodałem, przecinając dyskurs, albowiem konfident, zrozumiawszy gdzie raki zimują, zaniechał dalszych wypytywań.

Zażydzenie letnisk za Wisłą wyjdzie bokiem właścicielom onych imprez sezonowych. Lepsza publika, nawet ta, której nikt o antysemityzm nie posądzi, omija później takie siedziby. *Exemplum* modny ongi Otwock, a dziś letnie Nalewki.

Słyszę, jako ten sam los czeka i Mrozy, w których przez lat kilka panowała rozumna abstynencya co do wynajmu mieszkań żydom. Obecnie zaś w Mrozach zatrząsienie „warszawiaków“ z takich dystryktów, jak Grzybów, Gęsia, Franciszkańska.

— Uciekłem — powie mi ktoś — bo odkąd cadyk jakiś w Mrozach osiadł, nie sposób w szwargocie i swoistym zapachu, zagłuszającym balsamiczną woń lasu, wytrzymać.

Osobliwa racya!

Gdzie się tylko tumultem nagromadzą żydzi,
Tam nawet i powietrze zaraz się zabrzydzi!

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. Z. Cz. w Kr... — Wszystko zostało załatwione zgodnie z życzeniem Szanownego Księdza Kanonika; a żądany cennik firma interesowana prześle wprost od siebie. Za serdeczne słowa uznania i zachęty raczy Szanowny Ksiądz Kanonik przyjąć wyraz szczerzej i głębiej wdzięczności.

Sz. Ks. J. Kacz... w St... — Adresy dla przesyłania numerów „próbnych“ „Roll“ są zawsze dla nas pożądane. Nie omieszkamy

także z nadesłanych przez Sz. Księdza Dobr. skorzystać, dziękując serdecznie za życzliwą pamięć.

Sz. Ks. A. Dąbr... w *Deguciach*. — Z całego serca dziękujemy za zacne i życzliwe słowa. Z korespondencji skorzystamy.

Sz. Ks. M. Przed... w *Orzymowie*. — Oburzenie słuszne. Podzielimy je w zupełności i w numerze najbliższym, korzystając z listu Sz. Księdza Dobrodzieja nie zaniedbamy brzydactwa tego skarcić tak, jak na to ze wszech miar zasługuje. Tymczasem za zwrócenie uwagi dziękujemy uprzejmie.

Sz. Ks. A. Dakowski w *Parzymiechach*. — Osoba o którą idzie mogłaby być wysłana na naukę do Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie do oddziału położniczego; przedtem jednak należałoby przeprowadzić korespondencję z zarządem Szpitala. Za życzenia błogosławieństwa Bożego najszczerzą wyrażamy wdzięczność

Sz. Ks. Z. Cw. w P... — Z uwagi Sz. Księdza Dobr. dotyczącej wprowadzania w błąd katolików przez ogłoszenia tego rodzaju protestanckie, nie omisszamy skorzystać przy pierwszej sposobności. Co się zaś tyczy owych szumnych ogłoszeń o „brylantach sztucznych“, to istotnie już i zkadinał otrzymaliśmy objaśnienia, iż „przy lada splamieniu jakimkolwiek kwasem, szkiełko to traci swój blask i pozostaje sobie szkiełkiem nie wartem nawet kilku groszy.“ Nie przepuszczam też izby publiczności naszej, mimo wszelkich wysiłków reklamy, dała się „brać“ na one „brylanty“.

Sz. Ks. Grątkowski w *Puszczy S...* — Prenumerata była opłaconą po 1 Lipca r. b. Do końca roku bieżącego czyli po 1 Stycznia 1905 r., przypadnie nam jeszcze rb. 4; o czem stosownie do życzenia, mamy zaszczyt niniejszem Sz. Księdza Dobr. powiadomić.

P. A. M. w Guzowie. — 1) Składanie egzaminu drugiego jest obowiązującym. 2) Uczelni o jakie Sz. Pan zapytuje, jest w Cesarstwie jest kilka. Np. w Moskwie, Konstantynowska, w Petersburgu, Pietrowska i t. d. 3) Co się tyczy praw, jakie szkoły te dają, nie umiemy Sz. Pana objaśnić.

Pani Jadwiga R. w *Op...* — Z przyjemnością odczytaliśmy list Sz. Pani, jako jeden więcej dowód, że czynna inicjatywa kobiet polskich w sprawie samoobrony przed zalewem żydowskim okazać się może jaknajbardziej skuteczną. Z całego też serca życzymy Sz. Pani dalszego powodzenia w ucziwej i szlachetnej pracy.

P. Jan Włostowski w *Warsz.* — Radzi szczerze jesteśmy, że po umieszczeniu listu Sz. Pana w Nr. 32 „Roli“, Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności zaopiekowało się nareszele losem nieszczęśliwej staruszki Charkowskiej.

REKLAMY.

Wyszło z druku dziełko p. t.

Różaniec o Najświętszym Imieniu Jezus

Na 1 lub 2 głosy. Zebrał i ułożył **ks. T. Makarewicz**. Cena kop. 60. Nabywać można w księgarniach. Skład główny u **Gebethnera i Wolffa**. 344-4-4

Bar Amerykański Krucza 19.

Wydaje **śniadania, obiady, i kolacje, tanie i bardzo smaczne**. Porcje gorące od 10 kop. Trunki krajowe zagraniczne. 343-4-4

Medal srebrny r. 1890

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
BANDAŻY

oraz **Brzytew oryginalnych Angielskich, Scyzoryków i Nożyczek**

F. BALUKIEWICZA

Bieleńska 9, Hotel Paryżki
W WARSZAWIE.

Wielki wybór **wszelkich Narzędzi Chirurgicznych i Bandaży**, prztem przyjmują się **reperacje** w zakresie fabryki wchodzące, **po cenach najtańszych**. (26-10)



Bandaż.

Zakład naukowy żeński 6-cio klasowy
z klasą przygotowawczą i salą dla słońca

Bronisławy Jastrzebowskiej

355-5-3

przy ul. Marszałkowskiej 74, róg Hożej.

Zapisy uczennic od 20 Sierpnia. Egzamin dla stałych pensjonarek i uczennic przychodzących 1. 2. 3 Września. Lekcje rozpoczynają się 5 Września.

Wakuje posada Organisty.

Potrzebny więc jest człowiek dobrze znający muzykę i śpiew kościelny, jakoteż umiejący prowadzić akta stanu cywilnego, nadewszystko zaś człowiek dobrego prowadzenia się. Zgłaszać się do **W. X. Proboszcza par. Burzyn**—poczta Jedwabne gub. Łomżyńskiej. 113-2-2

SPRZEDAŻ HURTOWA

Cykoryi „Swidniki-Glorja“

U głównego Przedstawiciela i Zarządzającego składami fabrycznymi

Wacława Małkowskiego

159-13-13

w Warszawie

32 Elektoralna 32

NOWO OTWORZONA

SZKOŁA HANDLOWA ŻENSKA Z PENSYONATEM

w *Siedlcach* (Ogrodowa Nr. 40)

Jadwigi Baiszczewskiej

Przyjmuje zapis uczennic i udziela na żądanie bliższych objaśnień. Egzamina wstępne rozpoczną się 11/28 Sierpnia nauki zaś 21 Sierpnia 3 Września r. b.

356-3-3

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomnik w z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (161-52-25)

Dzika 51.

Ekstrakt Orzechowy „RAMBOUILLET“

wynalazku **A. PRZEDEMBSKIEGO**, do farbowania siwych włosów na kolory czarny, brunatny, szatyn i blond. Cena flakoniu rb. 1, próbny kop. 50. Za przesyłkę pocztową kop. 40. Biorący 3 flakony większe lub 6 próbnych kosztów przesyłki nie ponoszą.

Zakład fryzjersko-perfumeryjny

A. Przedembskiego

Plac S-go Aleksandra № 13.

262-12-3

SIKAWKI

349-4-4

OGNIOWE

poleca

Skład fabryczny firmy:

Langensiepen & Co

Warszawa, Aleja Jerozolimska 39.



Egzystuje od roku 1854.

FABRYKA ORGANOW

Andrzej Blomberg

206-26-11

Warszawa,

I. eszno 25

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,

wody mineralne,

351-26-21

wina lecznicze

Zostające pod zwierzchnictwem Ministerjum skarbu

Kursy handlowe żeńskie

z PENSYONATEM

Teodory RACZKOWSKIEJ

Żórawia Nr. 6.

Zapis słuchaczek na r. 1904/5 od dnia 16-go sierpnia i egzaminy dla nowowstępujących dnia 13-go i 14-go września, wykłady rozpoczną się dnia 15-go września. 371-3-1

Kursy wieczorne roczne

pojedynczych przedmiotów specjalności handlowej, grup takowych, oraz języków nowożytnych. Zapis słuchaczek od dnia 16-go sierpnia.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Robót Kościelnych,

połotnicznych, stolarskich i rzeźbiarskich. **Buduje Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice** i t. p. w różnych stylach. Odnawia wszelkie roboty stare. Na składzie posiada zapas gotowych **Feretronów** (ołtarzyków przenośnych) i figur **Rezurekcyjnych**.

Antoni JANICKI

244-26-8 Warszawa, Bielańska Nr. 3.

Oryginalne Maszyny do Szycia

Kompanji Kempisty Kasprzycki

NAJWIĘCEJ GWARANTOWANE

ZA GOTÓWKĘ I NA RATY:

NAJTANIEJ

sprzedają magazyny:

Warszawa

od Trębackiej

Nowosenatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 196

naprzeciwko kościoła S-go Ducha.

Kielce

ulica Duża Nr. 15

dom W-go Kozerkiewicza.



Uwaga. !!! 60% taniej !!!

sprzedajemy maszyny syst. Singera:

ręczna 16 rb. — nożna 22 rb.

(1123-52-34)

W 6-cio klasowym

Zakładzie Wychowawczym

ANIELI HOENE

przy ul. Mazowieckiej Nr. 4

rok szk. rozpocznie się d. 3 Września, egzaminy wstępne 1-go i 2-go. Gimnastyka i śpiew od Października. Zapis uczennic od d. 20 Sierpnia codziennie. 352-3-3

NOWO-OTWORZONA SZKOŁA TECHNICZNA

A. Łaguny i E. Chawrajewicza

inżyn., z oddziałami: mechanicznym, chemicznym, budowlanym i młynarskim z 2-ą klasową szkołą przygotowawczą i internatem.

Przyjmuje podania **S to Krzyżka Nr. 25.**

Tamże **KURSY WIECZORNE** dla przygotowania na rangę i świadectwa. 444-4-1



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

FABRYKA SZCZOTEK i PEŁDZLI

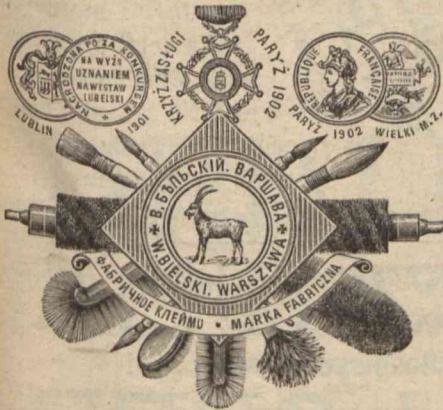
W. BIELSKI

Marszałkowska 147, Fabryka ulica Kaliksta Nr. 10, w Warszawie

Poleca swoje wyroby, w zakres szczotkarstwa wchodzące a mianowicie: **tualetowe, gospodarcze, techniczne, rękodzielnicze** i wszelkiego rodzaju inne, jak również posiada na składzie **grzebienie** w najrozmaitszych gatunkach, a także **skórki zamshowe, zgrzebła, gąbki, wycieraczki kokosowe do nóg** w wielkim wyborze. Wysyła na zamówienia najmniejszą ilość za zaliczeniem kolejonem lub pocztowem. Kupujący od pierwszego razu przekonywa się o wysokiej dobroci towaru i z tego powodu zostaje moim stałym klientem. **UWAGA:** Na wyrobach moich na każdym przedmiocie znajduje się marka fabryczna wyobrażająca kozła i za takowe tylko gwarantuję. Przy większych zamówieniach dodaje się ozdobny cennik.

Wyroby szczotkarskie można zamawiać telefonem i mieć je bezzwłocznie odstawione do domu.

Przedstawicielstwo firmy na Lublin i gub. Lubelską powierzyłem p. **Janowi Władysławowi Morawskiemu**, optykowi-mechanikowi **Lublin, hotelAngielski.** 338-26-3



FABRYKA WYROBOW BRONZOWYCH I SREBRNYCH
WYKONYWA PRZEDMIOTY
KOSIELNE I SALONOWE
BRACI LOPPIENSKICH
HOZA Nr. 45, telef. 1789. MAGAZYN FABR. NOWY-SWT Nr. 37, telef. 2190. 221-26 12

† Telefon Nr 1440. †

HURTOWY SKŁAD WIN JANA ORŁOWSKIEGO

w Warszawie, ulica Rymarska Nr. 12, w podwórzu.

Poleca wina węgierskie, francuzkie i hiszpańskie, oraz krymskie na szczepach węgierskich i francuzkich.

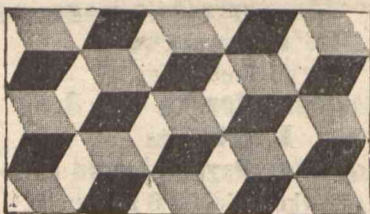
Czcigodnemu Duchowieństwu

polecam wina do Ofiary Mszy S-tej, za **czystość i naturalność** których firma ręczy. Sprzedaż od 1 butelki do największych rozmiarów beczek, uskutecznia się wprost z piwnic, Rymarska Nr. 12. 361-12-2

Jan Orłowski.

Medal złoty duży
na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
od Ministerium Rolnictwa.



Dyplom uznania
najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych

dawniej **N. CLAUSE & Co**

Warszawa ul. Książęca № 7.

ulożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, cięcicach, Wykowskich, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach Marjampolu, dowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chełmie, Swierczynie, Kodrebiu, Kory, Pirowicach, Pruszyńcu, Zambskach, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubani, Korytnicy, szewie, etc

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Solec etc. etc. Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen.
Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie. 372-4

DOM BANKOWY RYSZARD SOKOŁOWSKI I S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcje**, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364-52-44

DOMINIK PABISIEWICZ

KRAWIEC

NIECAŁA 4, w WARSZAWIE

poleca **Ubiory Duchowne**
gotowe Płaszczki letnie, bereta, pektoraly.

Szkoła Męzka

z Pensjonatem 344-3-1

B. ŚWIERCZKOWSKIEGO

Elektoralna 17.

przysposabia uczniów do gimnazjum i innych średnich zakładów naukowych. Zapisy codziennie. Lekcje 5-go Września.

MAGAZYN MEBLI

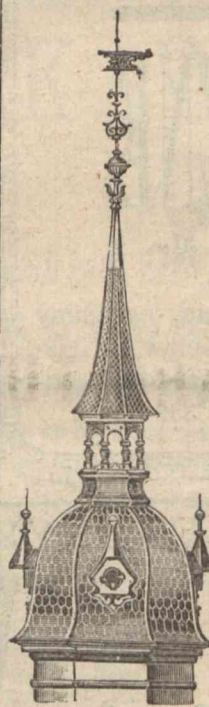
oraz
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoniogo Strómiłko

Bracka 25 — w Warszawie,

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 260-52-16
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Fabryka Wyrobów Metalowych



Robót
Budowlano-Blacharskich
W. Pytlańskiego
w Warszawie, Leszno Nr 26 Tel. № 1518

189-12

Leszno
Nr. 26.

Telef. Nr. 1518

Wykonywane

Ornamentacyjne

budowlane, roboty

dachowe. Pokrywanie

wież kościelnych i

wolnemi materiałami

Za dobroć wykonanych

robót długoletnia gwarancja

cya. Na żądanie należność

może być wypłacana ratami

stosownie do umowy.

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze

Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**

Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

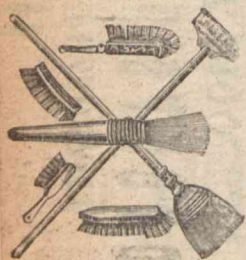
STEFANA LOBERA

224-28-19

Marszałkowska № 117. (Telefon № 2861). Magazyn w podwórzu

Fabryka
Szczotek i Pędzli

w Warszawie Senatorska Nr. 24.



297-52-12

Zostająca pod zwierzchnictwem Ministra Finansów

SZKOŁA KOMERCYJNA 7-kl. ŻEŃSKA ANIELI WERECKIEJ

w Warszawie, ulica FOKSAL Nr. 18.

Zakład naukowy średni, otwarty w roku 1901 liczy obecnie dwa oddziały przygotowawcze (niższy i wyższy), oraz 5 klas normalnych od I-ej do V-ej. Od roku szkolnego 1904/5 będzie otwarta kl. VI. Program nauk i szematy na prośby wydaje Kancelarya szkoły. Egzaminy rozpoczyna się 5-go, lekcye zaś 9-go Września (n. st.) 365-4-2

Przy szkole pensjonat.



REKOMENDUJEMY MAGAZYNY CHRZEŚCIAŃSKIE UBIORÓW MĘZKICH R. DZIEBOWICZA

egzystujący od r. 1884 przy ul.

NOWY-ŚWIAT Nr. 5, wprost straży ogniowej
I ŚWIEŻO OTWARTY

K. R. DZIEBOWICZA

SZPITALNA Nr. 5, w Warszawie.

Mamy honor zawiadomić W.W. Panów, że obydwaj magazyny te posiadają wielki wybór gotowych jesiennych palt i letnich sak-palt, po cenach możliwie niskich.

Przyjmują wszelkie zamówienia garderoby męskiej dla dopasowania podług figur z materyału własnego lub powierzanego im, w przeciągu 48 godzin. Wszelkie garnitury zamówione z tychże magazynów sz. klienci otrzymywać będą z dwoma parami spodni. 231-20-20
Tamże nowe garnitury frakowe do wynajęcia.

!!Ostatni wyraz udoskonalenia!!

PRZEWOŻNE KOMPLETY MŁOCARNIANE

o pojedynczem i podwójnem czyszczeniu

SZTYFTOWE

CLAYTONA i SCHUTTLEWORTHA

CEPOWE

HOFHERRA i SCHRANTZA

oraz

najwięcej rozpowszechnione w kraju jako proste, dobrze działające i

SZCZEGÓLNIIE TRWAŁE

KONNE GARNITURY MŁOCARNIANE

bez czyszczenia

TRYBOWE i PASOWE

H. CEGIELSKIEGO z POZNANIA

polecają

jako wyłączni przedstawiciele

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, MIODOWA 4.

Rysunki, bliższe wyjaśnienia, wysyłamy natychmiast gratis i franco.

Warszawa, Bielska 6, róg Orlej.

Specjalny Magazyn Stetina
Bielskiy 190-12-12

KOGCHANOWSKIEGO

pod firmą „ARTHUR”
o wyborze Konfekcji męskiej jako to: Krawa-
tów, Spinek, Parasoli, Rękawiczek etc.
Zamówienia z prowincyi uskutecznią się szybko
i dokładnie, pobierając należność przez załączenie.

Firma egzystuje od roku 186

W 6-cio klasowym Zakładzie Naukowym Żeńskim
MARJI MATUSZEWSKIEJ

przy ulicy Leszno Nr 28, w Warszawie

Zapis uczennic odbywa się codziennie od 2—4. Egzamininy wstępne od 1 go Września. Rok szkolny 5-go Września. (369-3-1)

Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!

Parowa Fabryka Świec Woskowych, Skład Świec Stearynowych i Mydła

H. MARENDOWSKIEGO

w Warszawie, ul. Leszno Nr. 4, w podwórzu.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelego, jako to: **zwykłe świece kościelne** żółte i białe, **pasechały**, **tryjanguły**, także **świece stearynowe** pierwszorzędnych fabryk i **mydła** wszelkich gatunków. **Kadzidła kościelne**, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. **Opalki i odpadki świece** woskowych i stearynowych przyjmuję w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzwłocznie jak najakuratniej.

179—6—6

238-10-10



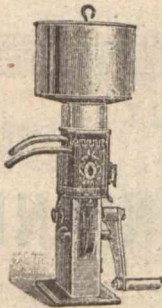
Magasin Français
L. Bargoïn
Nowy Świat 47
poleca Imitacje Brillantów
w złocie, srebrze i Double
nizszym nie różniące się od prawdziwych



OLSZEWICZ & KERN

BIURO TECHNICZNE

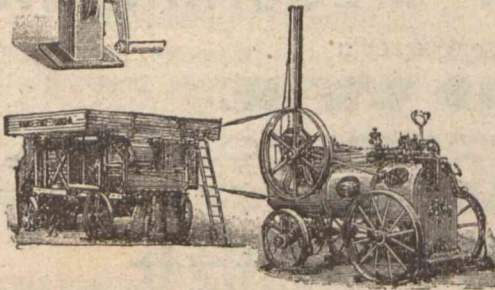
Warszawa, Al. Jerozolimska 39.



Separatory „FENIX“

nagrodzone wielkim złotym medalem na Wystawie w Moskwie w Maju 1903 r., gdzie przy próbach wykazały **pozostałość tłuszczu w mleku zebranem zaledwie 0,04%**, podczas gdy separatory innych pierwszorzędnych fabryk dały: **Tubular 0,14%**, **Alfa Laval 0,09%** i **Perfect 0,09%** pozostałości tłuszczu.

Idealne to odtluszczenie, przy niskiej cenie przyrządu i prostocie konstrukcji, stawia separatory **FENIX** na pierwszym miejscu.



Garnitury
Młocarniane Lanz'a i
Precyzyjne Lokomobile.

Przeszło 18,000 lokomobil i młocarni Lanz'a w użyciu.

Najwyższe nagrody na konkursach międzynarodowych.

Sikawki pożarne i Pompy wszelkiego rodzaju. — Instalacje Piorunochronów i Telefonów.

328—6—6

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych
JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralfiej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy **Senatorskiej** pod № 447 (17), przy ul. **Wierzbowej** w domu doch. Teatr. Warsz. i przy ul. **Marszałkowskiej** w Magaz. pp. **LUBELSKIEGO** i S-ki—oraz **St.-Petersburgu**, a Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w **Moskwie**, na Kuznieckim moście w domu W-ne, Terleckiej, — w **Charkowie**, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki — **Odessie**, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipiża — w **Tyflisie**, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w **Rydze**, na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „U“—w **Kijowie**, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcinczyka — w **Wilnie**, u W-go Odyńca—w **Lublinie**, w Magazynie W-go Marcinczyka — w **Kaliszu**, u W-go M. Landau — w **Konstantynopolu**, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we **Lwowie** przy ul. Kapitulnej. 165—12—10

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie. Samarze. Połtawie. Kijowie. Elizabetgradzie. Irbiecie i t. d.

W 6-cio klasowym Zakładzie Naukowym Żeńskim
S. TOŁWINSKIEJ
 ulica S-tej Barbary Nr 4 (dom specjalnie wybudowany na szkołę)

egzamina odbywać się będą w dniach 1 i 2 Września — lekcyje 5 Września.

(444—3—1)

„Klawiol“ Ap. Kowalskiego

(wynalazcy „Sudorynu“ od potu i jogo woni),
 aptekarza w Warszawie, **Graniczna 10**,
 nieszkodliwy **płyn i plaster**, bez bólu

USUWA brodawki, skó-
 rę zgrubiałą, **ODCISKI**.

C. płynu 30 i 50 k., plastru 35 k. Wysyła się otrzymawszy rb. 1,
 lub za zalicz. 110 k.: 2 płyny, za 30 i 5 k.; lub 2 plastry po 35 k.;
 albo płyn lub plaster i sudoryn, ceny 80 k. Żądać w składach
 aptecznych. Sprzedawcom rabat. 148—2—2

SZKOŁA 2 KLASOWA MĘSKA

z klasą przygotowawczą i równoległymi oddziałami

KAROLA SCHULZA

ul. S-tej BARBARY № 10.

Przyjmuje chłopców 7-io letnich, bez umiejętności
 czytania i pisania i przysposabia ich do gimnaz. filo-
 log., szkół realnych i komercyjnych.

Lekcyje rozpoczynają się 5 września. Przy szkole
 znajduje się pensjonat. 340—6—4

GEBETHNER i WOLFF.



**Krakowskie Przedmie-
 ście № 17.**

Reprezentanci na-
 stępujących fabryk:

Fortepianów
 i Pianin:

J. Blüthnera w Lipsku,
 Chickering and Sons w Bostonie,
 Gaveau, } w Paryżu,
 Pleyel, }

Melodykonów:

Małeckiego w Warszawie.
 Farrand et Votey w Detroit, Minch,
 Doherty w Clinton, Canada,
 Teofila Kotyklewicza w Wiedniu.

Aeolianów i Pianol:

The Aeolian C-o, New-York.

Organów

kościelnych:

Br. Rieger, na Słazku Austriackim.

350—25—2

DOM BANKOWY 351-26-3
BR. POPLAWSKI

przeniesiony został na ulicę
Muzowiecka № 16,
 ZAŁATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagra-
 niczne oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań gieł-
 dowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem
 procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa.
 Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo.
 Dopełnia konwersyi pożyczek w Towarzystwie Kredytowym mia-
 sta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje prze-
 kazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do
 wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. **Załatwia bezpłatnie**
realizacye kuponów od listów zastawnych i wszelkich
innych papierów publicznych, dołączanie nowych
arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich
informacyi. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania
wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego
wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiada-
mia.

PIELGRZYMKA JUBILEUSZOWA

DO MIEJSC

354—3—3

WSŁAWIONYCH CUDAMI

Najświętszej Maryi Panny

czyli

NABOŻENSTWO MAJOWE

na uczczenie 50-letniego Jubileuszu Dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. M.
 Panny, obchodzonego od 8 Grudnia 1903 r. do 8 Grudnia 1904 r.

oraz

krótkie nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego
 przez **Ks. Grzegorza Augustynika.**

Cena dziełka kop. 50. Skład główny w drukarni „Maryawity“
 w Kielcach

LEOPOLD BELOW

Artysta-Rzeźbiarz

ul. Nowowiejska Nr 30
 w Warszawie.

Wykonywa figury, obrazy, portrety, pomniki
 i t.p. — również podejmuję się różnych przedmio-
 tów sztuki Reprodukcyjnej (Dekoracyjnej) oraz od-
 nawiania Kościołów i pałaców. 339—3—3

Magazyn ubiorów męzkich J. Olszewskiego

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność iż jest zaopatrzony w dobór materyałów krajowych i zagranicznych.
 Przyjmuje również wszelkie obstalunki tak z własnych jako też z powierzonych materyałów; wykończenie staranne,
 ceny możliwie niskie 117—6—2

Marszałkowska Nr. 80 róg Wspólnej
 pierwsze piętro front

Centralne ogrzewania, Wentylacye, Suszarnie Zakłady Kąpie-
 lowe, Kanalizacye domów i miast, Wodociągi, Odprowadzanie
 i Oczyszczanie ścieków według własnego filtracyjnego systemu.

A. Wettler sr.

Właściciele

K. Wettler, W. Buchner, S. Gładoch
 w Warszawie, ul. Hoża Nr. 49.

WINA

i
Koniak „Kizlarka“
z własnych Winnic i Gorzeln
M. J. ZURABOWA
w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win
w Warszawie i na Powinocy.
Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-44



Zakłady Artystyczno-Kościelne
pod firmą
J. Szpetkowski i S-ka
w Warszawie,
Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-31

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.
w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

ORGANY KOŚCIELNE

budujemy najnowszym systemem i restauruje
Ceny możliwie niskie. Wykonanie sumienne. 1058-26-22

Stanisław Szyszkiewicz

w Warszawie, ul. Krochmalna Nr. 75.



Bandaże Rupturowe własnej konstrukcji,
Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie
i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki,
Noże stołowe i t. p. — poleca **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.

250

Setki podziękowań. 52-42

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19**
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.
Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia
wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne
do użytku kościelnego. 359-52-2

DYWANY

Portjery, Firanki, Pokrycia meblowe, Chodniki, Kapy,
Serwety, poleca nowo-otworzony

Warszawski Fabryczny Skład Dywanów
Mazowiecka Nr. 12, telefon 4286

po cenach fabrycznych, niebywale niskich. (370-26-1)

Dla Kościołów ceny wyjątkowe.

Kompleta wypawy kubenne,
Wybór wielki. Ceny niskie
Opakowanie bezpłatne.

Nowo-otworzony !! **SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH**
i przedmiotów gospodarstwa domowego

W. KOŁTUNOWICZA

NOWY-SWIAT Nr. 30, róg Foksalu

poleca:

Łózka angielskie i wiedeńskie
Lodownie pokojowe
Umywalnie i garnitury
Samowary Tulskie

Wanny z piecami i bez piecy.
Pryszniczki pokojowe
Wyżymaczki amerykańskie
Kuchenki naftowe „Primus“
Maszynki spirytusowe

Maszynki do lodów
Maszynki do masła.
Naczynia kamienne do gotowania potraw są najzdrowsze.

284-16-12

Specjalny Skład Win
do Ofiary Mszy Świętej

ROMUALDA LESISZA

№ 66. **W WARSZAWIE** № 66.
ul. Krakowskie-Przedmieście

Cenniki na żądanie wysyłam franco. 1134-13-4

DOM BANKOWY

W. Suchodolski i S-ka

w Warszawie, ul. Wierzbowa 3, Telefon 4330.

Kupuje i sprzedaje wszelkie **Papięty procentowe,**
Akcyje, Monety zagraniczne — wydaje przekazy,
oraz załatwia wszelkie czynności w zakresie in-
teresów bankierskich.

Asekuruje od wylosowania Pożyczki
Premjowe.

Kupuje i sprzedaje na zlecenie osób trzecich **zboże, weł-
nę, chmiel** i wogóle produkty mające związek z gospodar-
stwem rolnem. 333-22-4